

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 16 / 2017

W dzisiejszym wydaniu:

1

Czy Katalonia zapoczątkuje upadek Hiszpanii?

Str. 2-6

Referendum w Katalonii po raz kolejny pokazało, że lokalne społeczności dążą do samostanowienia. Cóż z tego skoro rozrośnięty aparat państwowy i Unia Europejska robią wszystko by nie dopuścić do jakichkolwiek niepodległościowych zrywów.

2

**Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni
- październik 2017**

Str. 7-13

Kolejny kwartał 2017 roku upływa pod znakiem słabnącego dolara i wiecznie rosnących indeksów na nowojorskiej giełdzie. Świat odwraca się od amerykańskiej waluty, a Turcja od UE. Inwestorzy są zgodni – hossa będzie trwać wiecznie...czy na pewno?

3

Nie daj się zwieść rosnącym zyskom

Str. 14-17

Robert Schiller za stworzenie wskaźnika CAPE otrzymał nagrodę Nobla. Wyjaśniamy działanie tego współczynnika w kontekście oderwanych od rzeczywistości cen akcji. Wystąpienia bessy nie da się przewidzieć w 100%, ale warto być na nią zawniczu przygotowanym.

4

Jak Nowy Jedwabny Szlak zmieni świat?

Str. 18-26

Polityka zagraniczna Chin znacznie różni się od tej, do której przyzwyczała nas Stara Europa czy USA. Dlaczego Chiny kładą taki nacisk na ochronę własnych szlaków handlowych i dlaczego budują nowe? Na czym polega strategia „win-win”, którą proponuje Państwo Środka? Odpowiadamy w artykule na temat Nowego Jedwabnego Szlaku.

5**Co dalej z kursem franka?****Str. 27-34**

Kurs franka od kilku lat budzi w Polsce duże emocje. Wszystko za sprawą kredytów zaciągniętych na szeroką skalę właśnie w tej walucie. Czym charakteryzuje się szwajcarski frank i czy możemy spodziewać się jego umacniania w najbliższej przyszłości?

6**Dwa wywiady z Traderem21****Str. 35**

W ostatnich dniach Trader21 udzielił dwóch wywiadów. Pierwszy dla FxMag dotyczył głównie tematyki inwestycyjnej i odpowiedzi na pytanie „W co warto inwestować?”. Drugi dla NTV to podsumowanie aktualnej sytuacji geopolitycznej w Europie i na świecie.

Czy Katalonia zapoczątkuje upadek Hiszpanii?

W Katalonii próbowano przeprowadzić referendum w sprawie odłączenia się autonomicznej części Hiszpanii. Próbowano, gdyż nie doszło ono w pełni do skutku ze względu na bardzo brutalny odzew Madrytu, który robi co może, aby nie dopuścić do secesji najbogatszego regionu. Sprawa jest o tyle istotna, że nie chodzi wyłącznie o prawo do samostanowienia jednego regionu, lecz o precedens, który mógłby doprowadzić do wzmocnienia ruchów separatystycznych na Wyspach Kanaryjskich, Balerach oraz w Kraju Basków. Z punktu widzenia hiszpańskich polityków taki scenariusz jest nie do zaakceptowania. Ostatecznie który polityk chciałby przejść do historii jako ten, który pozwolił na „rozpad” kraju.

Z poziomu UE taki scenariusz również nie wchodzi w grę. Podział Hiszpanii na niepodległe republiki doprowadziłby do zakłócenia procesu tworzenia Euro-imperium, a na to pozwolić nie można. Wola ludu czy demokratyczne wybory nie mają prawa bytu gdy chodzi o przetrwanie sztucznego, ekstremalnie zbiurokratyzowanego tworu jakim obecnie jest Unia Europejska.

Czemu odłączenie się Katalonii jest tak istotne dla Hiszpanii?

- a) Katalonia jest jednym z bogatszych regionów Hiszpanii z PKB / osobę równym 30 tys. EUR. Dla porównania średnia dla Hiszpanii to 24 tys. EUR.
- b) Mimo, że Katalończycy stanowią 16% obywateli Hiszpanii to generują 19% PKB, odpowiadają za 25% eksportu oraz przyciągają 21% zagranicznych inwestycji.
- c) Pod względem innowacyjności region ten jest absolutnym liderem. Powstaje tu ponad połowa hiszpańskich start-upów.
- d) Bezrobocie jest najniższe ze wszystkich regionów.
- e) Region ten wpłaca do wspólnej kasy około 40 mld Euro więcej niż z niej otrzymuje.

Czynniki ekonomiczne teoretycznie przemawiają za odłączeniem się, lecz ich znaczenie nie jest wcale tak duże jak by się mogło wydawało. Na początku millenium praktycznie nikt nie rozważał odłączenia się Katalonii mającej bardzo szeroką autonomię (własne szkolnictwo, policja). Sytuacja zaczęła się zmieniać po tym, jak kraj wszedł do strefy Euro. Hiszpanie przyzwyczajeni do pesety oraz wysokich stóp procentowych, nagle mogli zadłużać się w euro płacąc 4-5% odsetek rocznie. Doprowadziło to do kilkuletniego boomu na rynku nieruchomości. W pierwszej fazie gospodarka rozwijała się jak na sterydach zasilana tanim kredytem. Z czasem ceny nieruchomości się podwoiły, podobnie jak zadłużenie. Iluzja bogactwa trwała do 2007 roku kiedy to bańka pękła z hukiem. Ceny nieruchomości zaczęły spadać, zadłużenie rosnąć. Wiele osób wpadło w pętlę kredytową, a standard życia dramatycznie się obniżył. Hiszpanie przyjęli to jednak dość spokojnie.

Pierwsze inicjatywy dotyczące secesji Katalonii podjęto już w 2007 roku. Za odłączeniem się od Hiszpanii zagłosowało wtedy tylko 14%. Referendum zostało całkowicie zignorowane przez rząd w Madrycie. Z każdym kolejnym rokiem niezadowolenie wynikające z pogarszającego się stanu gospodarki rośnie, nasilając niechęć do rządu centralnego. W 2013 roku odsetek osób popierających odłączenie od Hiszpanii wzrósł do 48%. Na początku 2017 roku było to już 62%. Jest to w dużej mierze efekt destruktywnej polityki rządu centralnego. Na przestrzeni ostatniej dekady drastycznie wzrosły podatki oraz liczba wszelkich regulacji. Mimo wyższych obciążeń fiskalnych dług eksplodował z 33% PKB w 2007 roku do 99% PKB obecnie. W ciągu dekady bardzo silnie wzrosło także bezrobocie (z 7% do 17%). Mimo, iż w ciągu ostatnich 2 lat sytuacja nieznacznie się poprawiła to rząd centralny nadal utrzymuje bardzo wysoki deficyt (prawie 5%) i ani myśli o odbiurokratyzowaniu gospodarki.

Na fali wzrostu niezadowolenia oraz nastrojów separatystycznych katalońscy politycy dostrzegli okazję do zbitcia kapitału politycznego. Jednocześnie rząd w Madrycie zaczął panikować.

Ostatecznie jeżeli poparcie dla niepodległej Katalonii przekracza 50% to robi się groźnie. Trybunał Konstytucyjny zapowiedział, że jakiegokolwiek referendum w sprawie niepodległości nie będzie miało mocy prawnej. Brak zgody władz centralnych na przeprowadzenie referendum czyni je nieważnym, a przecież rząd w Madrycie nie wyda zgody na głosowanie, które może doprowadzić do rozpadu kraju.

Dodatkowo, aby utrudnić lub uniemożliwić przeprowadzenie referendum rząd Mariano Rajoya:

Wysłał do Katalonii 4000 policjantów podległych rządowi centralnemu. Ich zadaniem było m.in. zablokowanie dostępu do potencjalnych lokali wyborczych.

Sąd Najwyższy wydał nakaz zablokowania aplikacji „On Vatar 1-Oct” ułatwiającej komunikację czy organizowanie zgromadzeń zwolenników odseparowania Katalonii.

Zablokowano także wszystkie witryny związane z ruchem niepodległościowym. Łącznie około 140 stron.

Zamknięto 29 baz danych należących do rządu Katalonii oraz dezaktywowano centrum komunikacyjne.

Prokurator generalny zapowiedział postawienie w stan oskarżenia blisko 700 burmistrzów, którzy udostępnią lokal pod głosowanie.

Rząd centralny zapowiedział także zwiększenie kontroli na co władze Katalonii wydają pieniądze zapominając, że tamtejszy rząd przekazuje do Madrytu dużo więcej niż otrzymuje.

Najgłupsze jednak co zrobił rząd centralny to odrzucenie dialogu z władzami zbuntowanej republiki. Fala goryczy przelała się i na ulice wyszło ponad milion osób.

O ile jeszcze niedawno poparcie dla odłączenia się od Hiszpanii deklarowało 60% (odsetek ten znacznie mógł obniżyć dialog), o tyle wystąpienie do Katalonii sił policyjnych podległych Madrytowi oraz aresztowanie inicjatorów referendum doprowadziło do zjednoczenia mieszkańców republiki.

Efekt jest taki, że w niedzielnym referendum ponad 90% osób zagłosowało za odłączeniem się od Hiszpanii. Najgorszy jest fakt, że podczas starć z siłami rządowymi rannych zostało ponad 800 osób. Dobrze, że nikt nie zginął. W głosowaniu wzięło udział 42% uprawnionych głosowania. Frekwencja byłaby dużo wyższa gdyby policzono głosy skonfiskowane przez policję oraz gdyby nie zablokowało dostępu do wielu lokali wyborczych.

Co na to UE?

Nic, absolutnie nic. W oficjalnych komunikatach słyszymy, że jest to wyłącznie wewnętrzna sprawa Hiszpanii. O większy cynizm naprawdę trudno. Gdy kilka lat temu część Serbii (Kosowo) ogłosiła secesję natychmiast uznały ją prawie wszystkie kraje UE oraz USA. Stało się tak dlatego, że Serbia jest sojusznikiem Rosji oraz Chin, a władze Kosowa zgodziły się na utworzenie bazy wojskowej NATO. Najlepszy jest fakt, że już po secesji do Kosowa wysłano Siły Pokojowe ONZ.

Ciekawe jaka byłaby reakcja UE gdyby władze Rosji w podobny sposób zareagowałyby na próby odłączenia się Okręgu Kaliningradzkiego? Przypuszczam, że gdyby Moskwa zareagowała podobnie jak Madryt to media przez 24 godziny na dobę relacjonowałyby łamanie praw demokracji. W ciągu tygodnia nałożonoby sankcje na „opresyjny REŻIM”, a NATO dyskutowałoby nad interwencją chroniącą mniejszości narodowe. Niemożliwe??? Przypomnijmy sobie jakie było uzasadnienie dla interwencji w Libii, która doprowadziła do totalnego zniszczenia najbogatszego niegdyś kraju Afryki.

Jeżeli ktoś ma jeszcze wątpliwość, że demokracja w UE ogranicza się wyłącznie do teatrzyku, w którym raz na 4-5 lat wybieramy marionetki podległe prawdziwym mocodawcom (15 niewybieralnych komisarzy europejskich decydujących o losie 500 mln obywateli lub raczej poddanych) to nie wiem jakich argumentów mam użyć.

Spora grupa osób (Katalończycy), znacznie przekraczająca populację Luxemburga, Lichtensteinu, Andory, Słowenii czy Malty chce w pokojowy sposób zdecydować o pozostaniu lub nie wewnątrz konkretnej struktury, a przeciwko nim wysyła się policję, aresztuje się liderów oraz blokuje internet.

Demokracja rodem z Demokratycznej Republiki Konga. Swoją drogą w Polsce obywatele mogą zebrać milion podpisów pod wnioskiem o referendum tylko po to, aby „demokratyczny” rząd wyrzucił je do kosza. Jak to mówią demokracja jest wtedy, gdy dwa wilki i owca decydują co zjeść na obiad :-)

Czy to oznacza, że jestem za secesją Katalonii?

Nie mam jednoznacznej odpowiedzi. Czy chciałbym, aby wola ludzi wyrażona w referendum została uznana w negocjacjach z Madrytem? Oczywiście. Na tym polega demokracja bezpośrednia, nie mylić z parlamentarną która jest kpiną z obywateli. Generalnie jestem zwolennikiem małych krajów ze względu na bliskość pomiędzy wyborcami, a rządem. Między podatkami, które płacimy a projektami które finansujemy z owych podatków. Małe kraje to także rozsądek w ustawodawstwie oraz niska korupcja. Zwyczajnie nie wypada okradać sąsiadów, bo może się to źle skończyć. W małych krajach nikt nie podejmuje arbitralnie bzdurnych decyzji w stylu ściągamy leniwych i agresywnych imigrantów, gdyż nasi sąsiedzi szybko zmuszą nas do emigracji.

Co innego w imperiach jak USA czy Stany Zjednoczone Unii Europejskiej gdzie wystarczy skorumpować 15 komisarzy europejskich aby jednym ruchem narzucić „odpowiednie” ustawodawstwo obligujące 300 czy 500 milionów obywateli. TARP (800 mln na ratowanie banków), QE ratujące banki, CETA oraz inne regulacje wspierające ponadnarodowe korporacje, tysiące przepisów które mało kto rozumie blokujące rozwój konkurencji, miliony niebezpiecznych imigrantów żyjących z podatków płaconych przez rodowitych i pracowitych obywateli. W małym kraju nigdy by to nie przeszło. Niestety lata indoktrynacji zrobiły swoje. Lubimy żyć w dużej grupie. Gdy pojawiają się problemy chcemy, aby rząd z tym coś zrobił. Oduczylismy się myśleć za siebie.

Co dalej z Hiszpanią?

Mamy trochę patową sytuację. Rząd w Madrycie przegiął. Ludzie w Katalonii są wściekli. Jeżeli dojdzie do jednostronnego ogłoszenia niepodległości to nie zostanie ona uznana przez rząd w Madrycie, bo zwiększy to szanse na podobny ruch ze strony Kraju Basków, Wysp Kanaryjskich i pewnie Balearów (czego sobie życzę). Niepodległej Republiki Katalonii nie uzna także Unia Europejska.

Problemy pojawią się po stronie Katalonii, której handel koncentruje się na Hiszpanii. Ostatecznie jak traktować kraj, który jednocześnie jest i nie jest częścią UE. Przywrócić granice, stosować cła czy może pozostawić wolnych przepływ towarów i usług. Pozostawić Shengen czy utrudnić Hiszpanii tranzyt do Francji. Pytań jest co niemiara i w tym momencie nawet nie chcę się nad tym zastanawiać gdyż w mojej ocenie szanse na rzeczywiste odłączenie Katalonii są małe.

Myślę, że po tym jak opadną emocje obie strony usiądą do rozmów i po kilku miesiącach zwiększona zostanie autonomia Katalonii, jak i pozostałych regionów myślących o secesji. Kluczem do sukcesów jest rzeczywista możliwość samostanowienia oraz rozsądna dystrybucja dochodów z podatków. Różnorodność kulturowa czy językowa nie musi prowadzić do rozpadu.

Dobrym przykładem jest Szwajcaria, która jest tak naprawdę zlepkiem kantonów o bardzo dużej autonomii. W większości z nich mówi się po niemiecku, w części po francusku lub włosku. W wielu regionach dominuje lokalny dialekt i nikomu to nie przeszkadza, gdyż ingerencja rządu federalnego jest na minimalnym poziomie. Kantony mogą konkurować między sobą podatkami i co najważniejsze ok. 90% wpływów z podatków osobistych pozostaje w kantonach przez co nikt nie czuje się wykorzystywany i co najważniejsze politycy nie wprowadzają idiotycznych praw tłumacząc się dyrektywami z Brukseli.

Na rozpad Hiszpanii nie może także pozwolić UE chociażby, ze względu na długi tego kraju. Zgodnie z prawem międzynarodowym, Katalonia powinna przejąć część długów Hiszpanii. Widząc jednak opór ze strony Madrytu władze Katalonii nigdy nie wyjdą z taką propozycją. Poza tym spora część długów Katalonii jest efektem ciągłego drenowania budżetu przez rząd centralny.

Co zatem z długiem Hiszpanii po ewentualnej secesji Katalonii?

Po pierwsze wzrósłby od dramatycznie, gdyż obie strony odmawiałyby jego spłaty przypadającej na Katalonię. Po drugie inwestorzy na całym świecie zachowawczo pozbyliby się go zawczasu. Swoją drogą Hiszpania jest technicznym bankrutem od kilku lat i wyłącznie skup obligacji przez Europejski Bank Centralny tymczasowo maskuje tragiczną sytuację. Efekt - rentowność obligacji Hiszpanii w okresie transportacji gwałtownie by wzrosła po czym EBC zwiększyłby skalę skup, aby kupić czas i wypaczyć rynki jeszcze bardziej. Jak dotąd najlepiej im to wychodzi. Ciekawe jak w takiej sytuacji zachowaliby się Włosi i Niemcy, ale póki co w układance jest zbyt wiele zmiennych żeby się nad tym zastanawiać.

Podsumowanie

Najważniejsze w zamieszeniu wokół Katalonii jest dostrzeżenie w jakim systemie żyjemy. Rząd blokuje internet, wysyła policję do pacyfikowania demonstrantów, rekwiruje urny do głosowania, zamyka inicjatorów referendum. To się nazywa demokracja. Godny pożałowania jest fakt, że władze UE chcą decydować o maksymalnej mocy odkurzaczy, ale na tak oczywiste łamanie praw człowieka przysmykają oko. Podobno jest to wewnętrzna sprawa Hiszpanii.

Trader21

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni - październik 2017

Wybory w Niemczech: Merkel nadal u steru

Chadecka koalicja CDU/CSU zdobyła 33% głosów w wyborach parlamentarnych w Niemczech. Dla polityków dowodzonych przez Angele Merkel oznacza to utrzymanie pierwszej pozycji, natomiast sam wynik jest o 8,5 punktu procentowego gorszy niż w poprzednich wyborach.

Spadło również poparcie dla socjaldemokratów, którzy uplasowali się na 2 miejscu z wynikiem 20,5% głosów (o 5,2 punktu procentowego mniej niż poprzednio).

Z perspektywy Polski kontynuacja rządów Merkel jest z pewnością lepszym rozwiązaniem niż przejęcie władzy przez Martina Schulza. Zważywszy na wyjątkową niechęć Schulza do Polski, nasze relacje z zachodnimi sąsiadami mogłyby ulec znacznemu pogorszeniu.

Skoro gorsze wyniki zanotowali zarówno chadecy, jak i socjaldemokraci to kto zyskał? Wygranym okazała się prawicowa Alternatywa dla Niemiec, która zdobyła 13,5% głosów i zajęła 3 miejsce. Należy dodać, że w poprzednich wyborach AfD nie przekroczyła nawet progu wyborczego! Wzrost poparcia dla tej partii to konsekwencja polityki Angeli Merkel, która pozwoliła na sprowadzenie setek tysięcy imigrantów bez jakiegokolwiek kontroli. W efekcie dokonywanych przez nich przestępstw, wielu Niemców zmieniło swoje nastawienie do polityki imigracyjnej i zaczęło protestować przeciwko dalszemu przyjmowaniu obcokrajowców. Kiedy doszło do wyborów, zbuntowana część społeczeństwa nie miała dużego wyboru i chętnie zagłosowała na Alternatywę dla Niemiec.

Przy okazji warto również wspomnieć o przemyśleniach, którymi po wyborach w Niemczech podzielił się Paul Craig Roberts, były doradca Ronalda Reagana. W jego opinii wiele narodów z Europy Środkowej i Wschodniej nie potrafi pozbyć się rządów będących wasalami Waszyngtonu. Z kolei USA, zdaniem Roberta, z wielkim uporem dąży do wywołania globalnego konfliktu. Były doradca Reagana uważa, że pozbycie się „poddanych Waszyngtonu” i prowadzenie bardziej wyrachowanej polityki przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej znacznie zmniejszyłoby szanse na wywołanie kolejnej Wojny Światowej.

Upadek Petrodolara cz. 1: Wenezuela przestaje rozliczać ropę w dolarach

Ponad 3 tygodnie temu Trader21 opublikował artykuł poświęcony utworzeniu przez Chiny kontraktów na ropę denominowanych w juanach. Padło w nim następujące stwierdzenie:

Duże szanse na przejście z rozliczeń USD na juany mają Chińczycy w przypadku Angoli, której sprzedaż ropy odpowiada za 91% całkowitej wartości eksportu, a 44% trafia do Chin. Dobrze wyglądają także szanse w przypadku Iranu oraz Wenezueli.

Zaledwie kilkanaście dni po publikacji tekstu Wenezuela oświadczyła, że nie będzie dłużej rozliczać ropy w amerykańskiej walucie. Nowym punktem odniesienia będzie juan. Jak widać, upadek petrodolara postępuje w coraz szybszym tempie. Decyzja Wenezueli jest o tyle istotna, że kraj ten plasuje się na 7. miejscu wśród największych producentów ropy. To jednak wciąż nie wszystko. Pod względem potwierdzonych rezerw ropy naftowej Wenezuela jest globalnym liderem. Czy ktoś jeszcze ma jakiegokolwiek wątpliwości co do wagi obecnych wydarzeń?

Warto dodać, że USA wiedziały o planach władz Wenezueli znacznie wcześniej. Nieprzypadkowo Donald Trump już w sierpniu zagroził interwencją militarną w tym kraju. Na ten moment należy uznać, że Wenezuela staje się polem bitwy o ropę między USA, Chinami a Rosją. Z tych 3 państw jedynie Stany Zjednoczone zagroziły interwencją wojskową, natomiast Chiny i Rosja rywalizują na gruncie ekonomicznym.

Na koniec trzeba wspomnieć o niezwykłych dokonaniach socjalizmu w Wenezueli. Przy takich bogactwach naturalnych poziom życia w tym kraju mógłby być na poziomie Kataru. Wybrano jednak nieodpowiedni system, który sprawił, że Wenezuela pogrążona jest w biedzie i totalnym chaosie.

Upadek Petrodolara cz. 2: Dolar znika z rosyjskich portów

Mimo, iż rosyjskie porty w zdecydowanej większości znajdują się pod kontrolą poszczególnych miast, dość powszechnym środkiem płatniczym jest w ich przypadku amerykański dolar. Taki stan rzeczy wkrótce ulegnie zmianie.

Władimir Putin zażądał od rosyjskiego parlamentu jak najszybszego przyjęcia prawa zgodnie z którym dolar przestanie być środkiem płatniczym w portach. Zmiany mają wejść w życie najpóźniej w 2019 roku.

Widzimy, że krok po kroku amerykańska waluta traci na znaczeniu. W dużym stopniu jest to efekt działań rosyjsko-chińskiego sojuszu.

Rewolucja w motoryzacji przyspiesza

Świat w coraz szybszym tempie zmierza w kierunku samochodów elektrycznych. Kolejne państwa wprowadzają zmiany promujące przejście na „elektryki”. Kolejne koncerny decydują się na poszerzenie oferty o modele z napędem elektrycznym.

Ostatnie tygodnie przyniosły co najmniej 2 znaczące ruchy w tym obszarze. Po pierwsze, Chiny ogłosiły, że zamierzają całkowicie zakazać sprzedaży samochodów osobowych i ciężarowych napędzanych paliwami kopalnymi. Nie określono co prawda perspektywy czasowej, jednak informacja i tak zasługuje na uwagę. Wszystko dlatego, że Chiny stanowią największy rynek motoryzacyjny na świecie (o 35% większy od amerykańskiego).

Duży wpływ na decyzję Państwa Środka ma wysoki poziom zanieczyszczenia środowiska. Przejście w kierunku samochodów elektrycznych byłoby znaczącym krokiem w kierunku poprawy jakości powietrza którym oddychają Chińczycy.

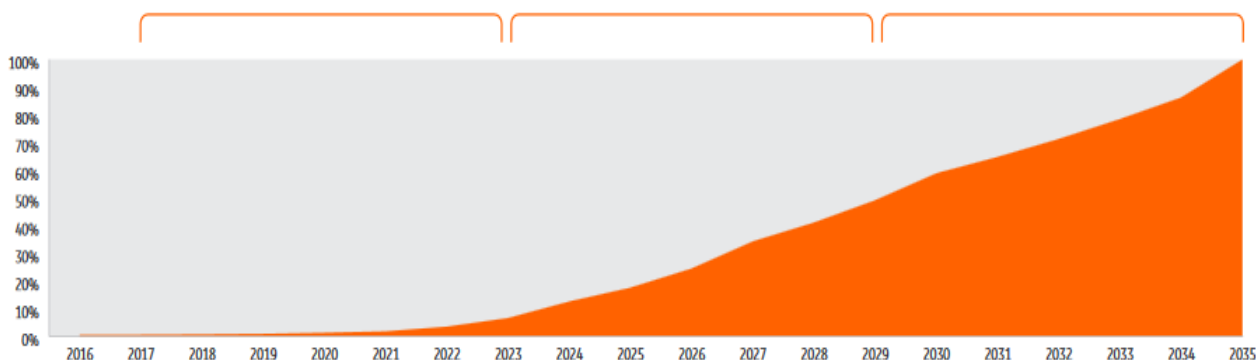
Drugim dużym wydarzeniem o którym warto wspomnieć było oświadczenie Volkswagena, w którym koncern ogłosił, że zamierza wyprodukować wszystkie 300 modeli również w wersji z napędem elektrycznym. Na infrastrukturę potrzebną do wykonania tego zadania Volkswagen przeznaczy bardzo wysoką kwotę – 70 mld dolarów. Tak zdecydowany ruch ze strony jednego z potentatów to kolejny dowód rewolucji w branży motoryzacyjnej.

Działania największych koncernów potwierdzają nasze przewidywania co do losów Tesli. W perspektywie najbliższych 5 lat firma Elona Muska z pewnością nie będzie liderem w produkcji samochodów elektrycznych. Z kolei w perspektywie dekady udział Tesli w globalnej produkcji spadnie do 5%. Podczas najbliższej bessy notowania Tesli zanotują przecenę rzędu 85-90%. Póki co, znajdują się jedynie 9,5% poniżej szczytu.

Wracając do samych zmian w motoryzacji - w nadchodzących latach udział samochodów elektrycznych w całkowitej sprzedaży będzie szybko wzrastał. Podobne zdanie na ten temat mają analitycy ING. Ze sporządzonego przez nich raportu wynika, że w 2035 roku niemal wszystkie samochody sprzedawane w Europie będą miały napęd elektryczny.

Market share of BEVs in Europe rises to 100% in 2035

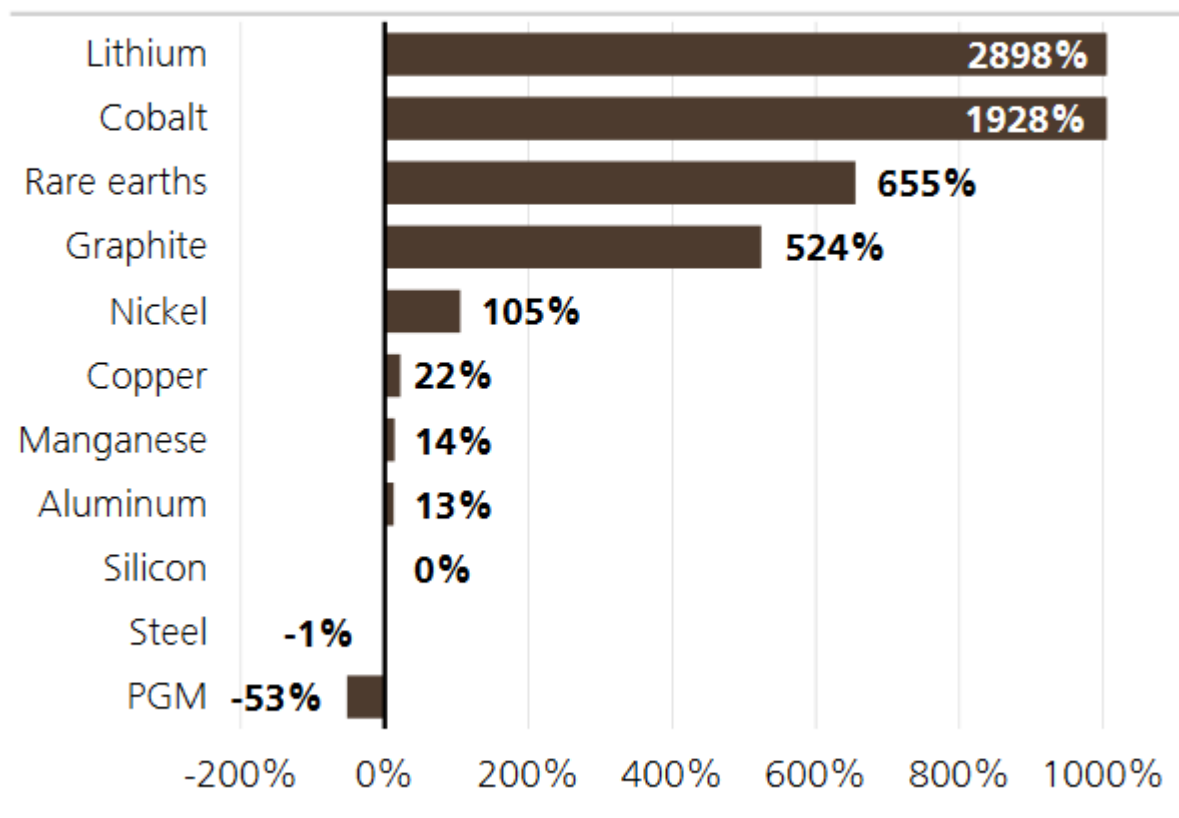
share of BEV in European new passenger car registrations



Oczywiście prognozy podobne do tej od ING nie oznaczają, że w 2035 roku po ulicach jeździć będą wyłącznie samochody elektryczne (średni wiek samochodu to przecież nawet kilkanaście lat). Można jednak zakładać, że kolejne państwa bądź poszczególne miasta coraz chętniej wprowadzać będą ograniczenia dotyczące przemieszczania się autami z silnikiem benzynowym bądź dieslem (np. zakaz wjazdu do centrum).

Rewolucja w motoryzacji oznacza również zmiany w popycie na poszczególne surowce. Poniższy wykres pokazuje szacunkową zmianę zapotrzebowania na różne surowce w sytuacji gdyby wszystkie produkowane samochody miały napęd elektryczny.

Figure 14: Incremental commodity demand in a 100% EV world (% of today's global production)



Source: UBS estimates

Jak widać, zmiany w motoryzacji zapowiadają silny wzrost popytu na lit, kobalt czy metale ziem rzadkich. Spadnie natomiast zapotrzebowanie na platynę czy pallad. Chcemy jednak podkreślić, że obecną cenę platyny uważamy za stosunkowo niską.

Turcja coraz dalej od Zachodu

W połowie września Turcja podpisała umowę na zakup rosyjskich pocisków przeciwlotniczych S-400. Całkowita wartość kontraktu to aż 2,5 mld USD.

Działania władz Turcji to obecnie jeden z najważniejszych wątków geopolitycznych. Nie mówimy tu przecież o jednym z wielu członków NATO – turecka armia jest drugą największą w sojuszu! Zakup broni od Rosji musi zatem szokować.

Ostatecznie nigdy nie nabywa się sprzętu od kraju, który miałby zostać zaatakowany, ponieważ producent bardzo łatwo może taką broń unieszkodliwić.

Turcja ewidentnie oddala się od Zachodu i podąża w stronę Rosji. Potwierdzają to ostatnie słowa prezydenta Erdogana, który stwierdził, że członkostwo w UE nie jest już Turcji do niczego potrzebne. Nie przeszkodziło mu to jednak domagać się od Unii Europejskiej większych kwot na wspieranie syryjskich uchodźców przebywających w jego kraju.

Można w tym miejscu pokusić się o małe podsumowanie:

Turcja podpisuje takie umowy jakie są dla niej najbardziej korzystne,

Rosja zyskuje na nowych kontraktach,

Stany Zjednoczone dbają o przedłużenie konfliktu w Syrii,

Unia Europejska obrywa (spadek bezpieczeństwa, dodatkowe środki na imigrantów).

Na koniec jeszcze jedna uwaga odnośnie Turcji. Można zakładać, że będzie to pierwszy kraj, który opuści NATO. Sam sojusz był fantastyczną inicjatywą, które pełniła rolę przeciwwagi dla potęgi militarnej ZSRR. Po rozpadzie Związku Radzieckiego kraje NATO kontynuowały ekspansję. Dzisiaj sojusz nie jest już jednak żadną przeciwwagą. Pełni raczej rolę globalnego policjanta będącego pod wpływem USA. Dla Stanów Zjednoczonych NATO jest instrumentem do prowadzenia polityki międzynarodowej.

UE: Podatek dla spółek technologicznych coraz bliżej

Wewnątrz Unii Europejskiej narasta determinacja do opodatkowania działalności amerykańskich spółek technologicznych. Mowa tutaj przede wszystkim o tych koncernach, które wyróżniają się również pod względem skali działalności i wzrostów notowań (grupa FAANG - Facebook, Amazon, Apple, Google, Netflix).

Co najmniej 9 z 28 państw członkowskich otwarcie popiera wprowadzenie nowej daniny skierowanej przeciwko koncernom działającym w cyfrowej rzeczywistości. Póki co, spółki typu Apple czy Amazon płacą w Europie minimalne podatki, korzystając z gościnności rządu Irlandii czy Luksemburga. W przypadku Apple efektywna stawka podatkowa wynosiła wcześniej 1%, natomiast po 2014 roku spadła do 0,005%.

Komisja Europejska nie ustaje jednak w wysiłkach. Na Amazon nałożony został nakaz zapłacenia zaległych podatków w wysokości 250 mln euro. Z kolei w zeszłym roku KE zaleciła Apple zapłacenie 13 mld euro zaległych podatków w Irlandii. Jako, że tamtejszy rząd daniny nie odzyskał, przyjęto to jako nielegalną pomoc publiczną i Komisja Europejska pozwała Irlandię do Trybunału Sprawiedliwości.

Wszystkie te wydarzenia są elementami wojny handlowej między USA i UE. Przypominamy, że zaczęło się od amerykańskiej kary dla Volkswagena, potem mieliśmy karę UE dla Apple, następnie w USA kłopoty miał Deutsche Bank, a teraz Komisja Europejska przystępuje do kontrataku. Analitycy firmy Cowen szacują prawdopodobieństwo wprowadzenia przez UE dodatkowego podatku dla spółek technologicznych na 65%. Jeśli faktycznie tak się stanie, z pewnością doczekamy się odpowiedzi USA.

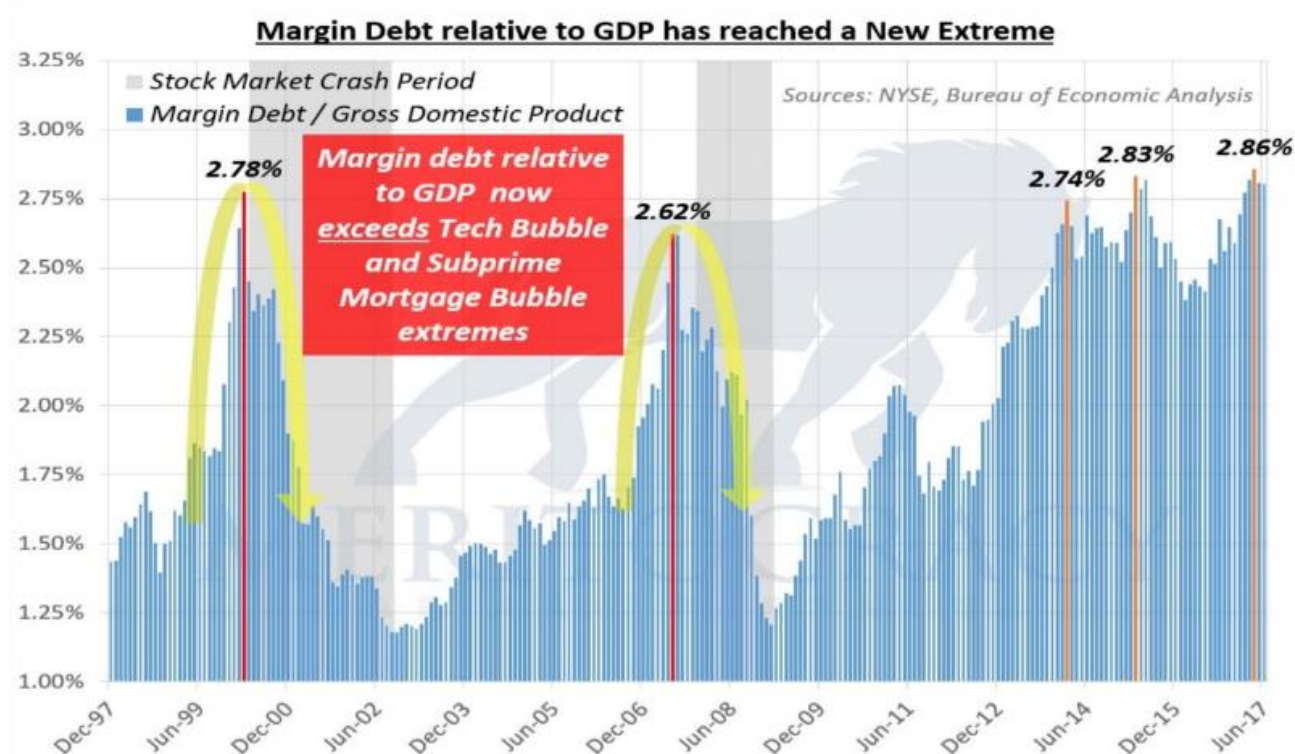
Doug Kass: Zgodność inwestorów to powód do niepokoju

W jednym ze swoich ostatnich tekstów Doug Kass z Real Investment Advice zauważył, że inwestorzy są obecnie wyjątkowo zgodni w swoim optymizmie co do sytuacji na giełdzie. Następnie zestawiał to spostrzeżenie z wyjątkowo trafnym cytatem z książki „Mądrość tłumów”:

Niezależność oraz różnorodność opinii to bardzo ważne aspekty. Najlepsze decyzje tłum podejmuje, gdy dominują wątpliwości i niepewność, a nie pełna zgoda.

W efekcie obecnego powszechnego optymizmu przyrasta wartość akcji kupowanych na kredyt. Skalę zjawiska najlepiej oddaje wskaźnik określany jako Margin Debt. Zależność jest prosta: im lepsze nastroje wśród inwestorów, tym więcej akcji kupowanych jest na kredyt i tym wyższy jest Margin Debt (i na odwrót).

Jak się zapewne domyślicie, obecnie Margin Debt znajduje się na bardzo wysokim poziomie. Poniższy wykres pokazuje jego wartość w porównaniu do PKB Stanów Zjednoczonych.



Oczywiście Margin Debt może stanowić swoiste ostrzeżenie przed przewartościowanym rynkiem i ewentualnym krachem, jednak wskaźnik ten jeszcze lepiej pokazuje moment zakończenia bessy. Zwróćcie uwagę, że zarówno w 2003, jak i w 2009 roku, podczas dołków na rynku akcji, Margin Debt wynosił 1,2% PKB.

Kiedy po najbliższej bessie wskaźnik spadnie do takich poziomów, będzie to idealny moment na zainwestowanie w REITy. Zaznaczamy jednak, że będzie to nasza jedyna ekspozycja na rynki rozwinięte. Resztę środków skierujemy na rynki wschodzące do których nadal (przez kolejne 3-5 lat) płyną będzie kapitał.

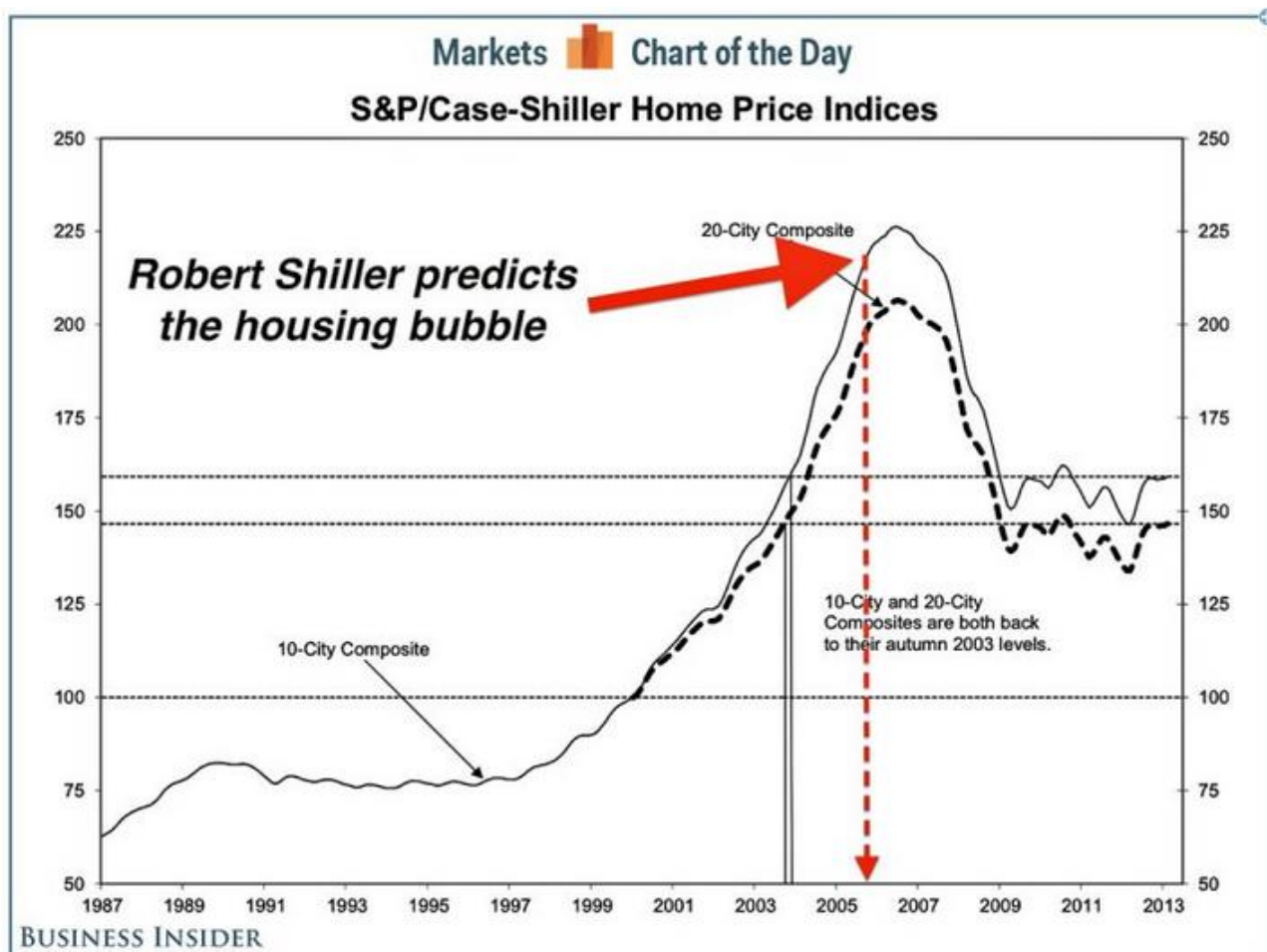
Zespół Independent Trader

Nie daj się zwieść rosnącym zyskom

W kilku dotychczasowych tekstach wspominaliśmy o ostrzeżeniach płynących z ust znanych i poważanych inwestorów, takich jak Marc Faber czy Mohamed El-Erian. Niedawno swoje obawy wyraził również Robert Shiller. Jego spostrzeżenia wydały nam się na tyle ciekawe, że postanowiliśmy poświęcić im osobny artykuł.

Dla mniej zorientowanych Czytelników kilka powodów dla których słowa Shillera zasługują na uwagę:

- Robert Shiller należy do tej niewielkiej grupki ekonomistów, którzy przewidzieli ostatni kryzys finansowy. W sierpniu 2005 roku Shiller zwrócił uwagę na bańkę w nieruchomościach dodając, że jego zdaniem ceny spadną o 40%, a pęknięcie bańki spowoduje recesję. Poniżej wykres pokazujący indeks cen nieruchomości wraz z zaznaczonym na czerwono momentem wypowiedzi Shillera.



- Shiller jest autorem ważnej modyfikacji wskaźnika P/E (cena/zysk). W podstawowej formie wskaźnik ten bierze pod uwagę wyłącznie zysk spółki za ostatni rok. Taki sposób liczenia sprawia, że P/E jest bardzo podatny na sezonowe wahania – dana branża lub sama spółka może mieć jeden słabszy rok i w efekcie wskaźnik będzie całkowicie mylący. Dlatego też Shiller postanowił porównać cenę akcji do uśrednionych zysków spółki za ostatnie 10 lat (z uwzględnieniem inflacji). W ten sposób powstał dużo bardziej miarodajny wskaźnik CAPE, określany również jako P/E Shillera.

- Wspomnijmy również, że Shiller jest laureatem Nagrody Nobla, chociaż to wyróżnienie samo w sobie nie jest żadnym wyznacznikiem. Po prostu dodaje rozgłosu.

Czym jest besa?

Obecnie besa rozumiana jest jako co najmniej 20% spadek na rynku akcji. Najprawdopodobniej takie założenie przyjęto po załamaniu z roku 1987, gdyż, jak przytomnie zauważa Shiller, wcześniej besa nie była określana w taki sposób.

To czego brakuje w obecnej definicji bessy to perspektywa czasowa. Dlatego też Shiller na potrzeby bieżącej analizy przyjął, że mamy do czynienia z bessą, jeśli w trakcie ostatnich 12 miesięcy zanotowano minimum 20% spadek na rynku akcji.

Takie doprecyzowanie pozwoliło Shillerowi określić lata załamania na rynku akcji począwszy od roku 1871. Były to: 1892, 1895, 1902, 1906, 1916, 1929, 1934, 1937, 1946, 1961, 1987, 2000 oraz 2007. Osobno (naszym zdaniem nieślusnie) Shiller potraktował spadki z lat 1968-1970 oraz 1973-1974 uznając je za „długotrwałe i stopniowe”.

CAPE a załamanie na rynku

Shiller nie ukrywa, że CAPE powstał z myślą o analizie aktywów. Pomagał również oszacować stopę zwrotu jakiej można było spodziewać się w nadchodzącym okresie (im wyższy CAPE, tym niższa spodziewana stopa zwrotu w kolejnych latach).

Z czasem jednak okazało się, że wskaźnik Shillera stał się użyteczny także przy przewidywaniu załamania na rynku. Spójrzcie na poniższy wykres przedstawiający CAPE (kolor pomarańczowy) dla giełdy w USA.

Bear in the Market?

The S&P Composite index and the cyclically adjusted price-to-earnings (CAPE) ratio



Przerywana linia oznacza średni CAPE na przestrzeni niemal 140 lat. Jak miał się poziom wskaźnika do tych 13 załamań, które wypisaliśmy wyżej? Otóż 10-krotnie przed załamaniem CAPE znajdował się powyżej średniej. Pozostałe 3 przypadki to lata: 1916 (I Wojna Światowa), 1934 (trwający Wielki Kryzys) oraz 1946 (recesja po II Wojnie Światowej).

Gdzie jesteśmy obecnie? Kiedy Shiller publikował swoją przestrożę CAPE wynosił 30, dzisiaj jest już powyżej 31. To oznacza, że przekroczony został poziom z 1929 roku (początek Wielkiego Kryzysu), a wyżej w historii byliśmy tylko raz - w latach 1997-2002. Wówczas inwestorzy chętnie kupowali akcje spółek internetowych nie wykazujących żadnych zysków (co dodatkowo pompowało CAPE).

Jak widzicie, znowu straszmy załamaniem na rynku. A optymista mógłby przecież powiedzieć, że...

Zyski spółek z S&P rosną

Począwszy od 1881 roku zyski spółek z indeksu S&P rosły średnio o 1,8% rocznie (uwzględniając oficjalną inflację). Tymczasem między połową 2016 i 2017 roku wynik ten wyniósł 13,2%! Robi wrażenie, prawda?

To teraz zgadnijcie jaki był średni wzrost zysków spółek z głównego indeksu przed poprzednimi 13 załamaniem?

13,3%.

Mało tego, tuż przed Wielkim Kryzysem zyski spółek wzrastały o 18,6% w skali roku.

Konkluzja jest zatem dość prosta: optymizm inwestorów nie może być oparty wyłącznie na zyskach giełdowych spółek. Czujność może zostać uśpiona tym łatwiej, że zazwyczaj słyszymy o „wynikach lepszych od oczekiwanych” – na ten temat pisaliśmy w artykule „Jak kreuje się wyniki lepsze od oczekiwanych?”.

Podsumowanie

W naszym podejściu do sytuacji rynkowej pozostajemy elastyczni. Pamiętamy, że dopóki trwają wielkie zakupy banków centralnych, dopóty ceny akcji są ratowane.

Nie zmienia to jednak faktu, że spostrzeżenia Shillera są bardzo wartościowe. Ostatecznie wielu inwestorów, widząc indeksy bijące rekordy, stara się na siłę usprawiedliwić obecną wycenę aktywów. I szukają argumentów. Jak widać powyżej, rosnące zyski same w sobie nie oznaczają jeszcze, że inwestorzy mogą spać spokojnie.

Nieco pewniej mogą natomiast czuć się osoby, które zainwestowały w akcje na rynkach wschodzących. Wyceny ETFów na Rosję, Nigerię czy Katar sprawiają, że nawet przy krachu ich spadki będą niższe niż w przypadku indeksów amerykańskich. Jednocześnie te same rynki wschodzące (traktowane jako całość) przynoszą w tym roku znacznie lepsze zyski niż S&P 500.

Zespół Independent Trader

Jak Nowy Jedwabny Szlak zmieni świat?

Ogromna rola Chin w światowej gospodarce sprawia, że projekt pt. Nowy Jedwabny Szlak należy traktować bardzo poważnie. Jego realizacja będzie oznaczać, że świat jaki znamy przestanie istnieć. Tym bardziej warto przeanalizować zarówno samą strategię Chin, jak również jej potencjalne skutki.

Zrozumieć Chiny

Dla zachodnich analityków Chiny to bardzo trudny temat. Nie ma w tym przypadku. Mądre głowy z Europy czy Ameryki Północnej po prostu nie myślą w taki sposób jak Chińczycy, nie potrafią spojrzeć z ich perspektywy. Aby nadrobić braki w tym zakresie warto zwrócić uwagę m.in. na uwarunkowania historyczne, które mają duży wpływ na sposób postępowania Państwa Środka.

Przede wszystkim należy zauważyć, że na przestrzeni setek lat Chiny skupiały się na utrzymaniu własnego terytorium. Co jakiś czas pewne obszary były tracone, a następnie odzyskiwane. Priorytetem dla Państwa Środka był zawsze własny region, co już w pewien sposób odróżnia ten kraj np. od Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Portugalii, które inwestowały środki w wyprawy mające rozszerzyć ich wpływy w innych rejonach świata.

Zdając sobie sprawę z tych różnic łatwiej przyjąć do wiadomości, że jednym z priorytetów Nowego Jedwabnego Szlaku jest obrona własnych granic. Nie chodzi jedynie o ekspansję i zyski.

Kolejna ważna kwestia pozwalająca lepiej zrozumieć Chińczyków to różnice między ich ustrojem politycznym a demokracją. W przeszłości Chiny miały władców, dziś mają partię i przewodniczącego. Brzmi to zupełnie inaczej, natomiast struktura hierarchiczna pozostała. Taki układ posiada pewne przewagi nad demokracją. Są to m.in.: stabilność, zdolność władz do szybkiego reagowania na wydarzenia, ale przede wszystkim podejmowanie decyzji z myślą o długofalowym rozwoju.

Stąd biorą się różnice m.in. w infrastrukturze. Podczas gdy w Chinach powstają nowe autostrady i mosty, w Stanach Zjednoczonych politykom trudno przepchnąć inwestycje, które nie przyniosą natychmiastowych efektów (liczą się przecież słupek w sondażach). Trzeba jednak uczciwie zauważyć, że nie wszystko Chinom wychodzi, czego przykładem są słynne puste miasta.

Wracając do długofalowej strategii rozwoju – w przypadku Chin zauważalne jest kopiowanie modelu zarządzania krajem wprowadzonego wiele lat temu w Singapurze. Kraj ten najpierw był kolonią brytyjską, a następnie ustanowiono tam (patrząc z perspektywy Zachodu) dyktaturę. Nikt jednak nie czepia się Singapuru o panujący tam porządek – ostatecznie jest to sojusznik USA. W ten sposób Singapur ma zapewnioną przychylność światowych mediów.

Sam model singapurski sprawdza się znakomicie. Na poziomie makro mamy w Singapurze do czynienia z jednym i tym samym rządem od ponad 30 lat. Z kolei na poziomie mikro wprowadzona została bardzo szeroko pojęta wolność gospodarcza. Połączenie stabilności politycznej oraz wolności gospodarczej daje efekty w postaci szybkiego rozwoju kraju.

Chiny ewidentnie starają się przenieść ten model na własne podwórko. Co ważne, aż 80% kadry rządzącej w Chinach to osoby o wykształceniu technicznym. Praktycznie nie ma tam ludzi po naukach politycznych bądź podobnych kierunkach. Państwo Środka rządzone jest przede wszystkim przez osoby wdrażające nowe technologie, automatyzujące kraj. W ten sposób tworzy się fundamenty pod długofalowy rozwój.

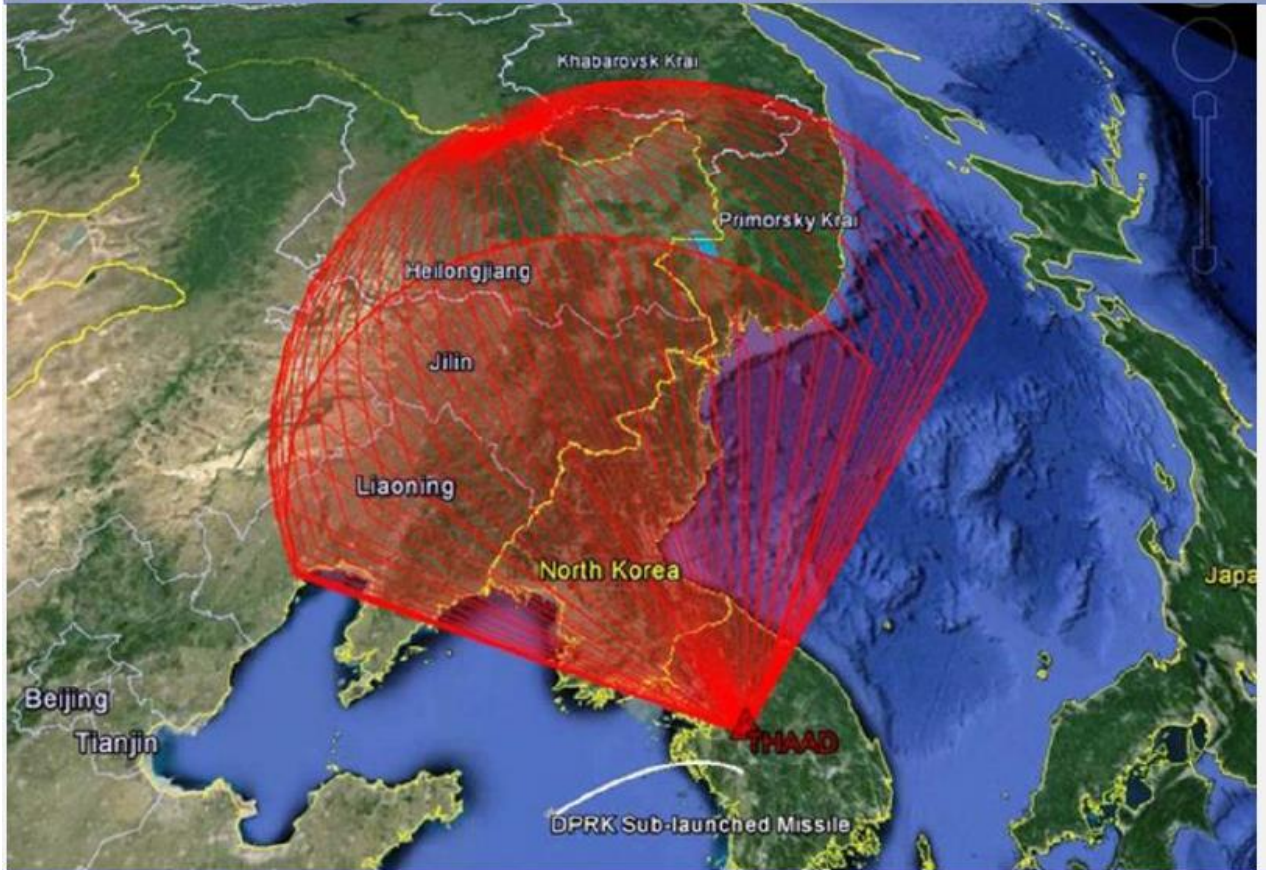
Sytuacja na Morzu Południowochińskim

Obawy Chińczyków o utrzymanie własnego terytorium związane są dziś przede wszystkim z sytuacją na Morzu Południowochińskim. Kontrola tego obszaru zapewnia Państwu Środka przepływ towarów, co ma kluczowe znaczenie dla gospodarki. Utrzymanie (co najmniej) obecnej sytuacji w tym regionie to dla Chin priorytet.

Tymczasem dużą aktywność na tym właśnie obszarze wykazują również Stany Zjednoczone. W ostatnich latach USA miały swój udział w poszerzaniu potencjału militarnego m.in. Korei Południowej, Tajwanu czy Filipin. Z perspektywy Chin takie działania muszą być odczuwalne. Wystarczy podać przykład: USA sprzedaje broń na Tajwan, podczas gdy Chiny są jednym z głównych wierzycieli Stanów Zjednoczonych. Można powiedzieć, że w ten sposób Chiny pośrednio biorą udział w uzbrajaniu Tajwanu przeciwko samym sobie.

W takiej sytuacji naprawdę trudno się dziwić, że Pekin nie ma większej ochoty, by pomagać USA podczas napięć z Koreą Północną.

Kolejny ważny element rozgrywki na Morzu Południowochińskim to zainstalowanie przez USA na terenie Korei Południowej systemu THAAD, umożliwiającego przechwytywanie i niszczenie pocisków balistycznych. O ile samo wzmocnienie Korei Południowej przez USA nie stanowiłoby tak dużego problemu, to spore komplikacje dla Chin powoduje zainstalowany równocześnie system radarowy. Jak widać poniżej sięga on daleko w głąb Państwa Środka, obejmuje również część Rosji.



Source: <https://newsonia.com/reader/report/why-moscow-and-beijing-are-afraid-of-the-us-thaad-in-south-korea/>

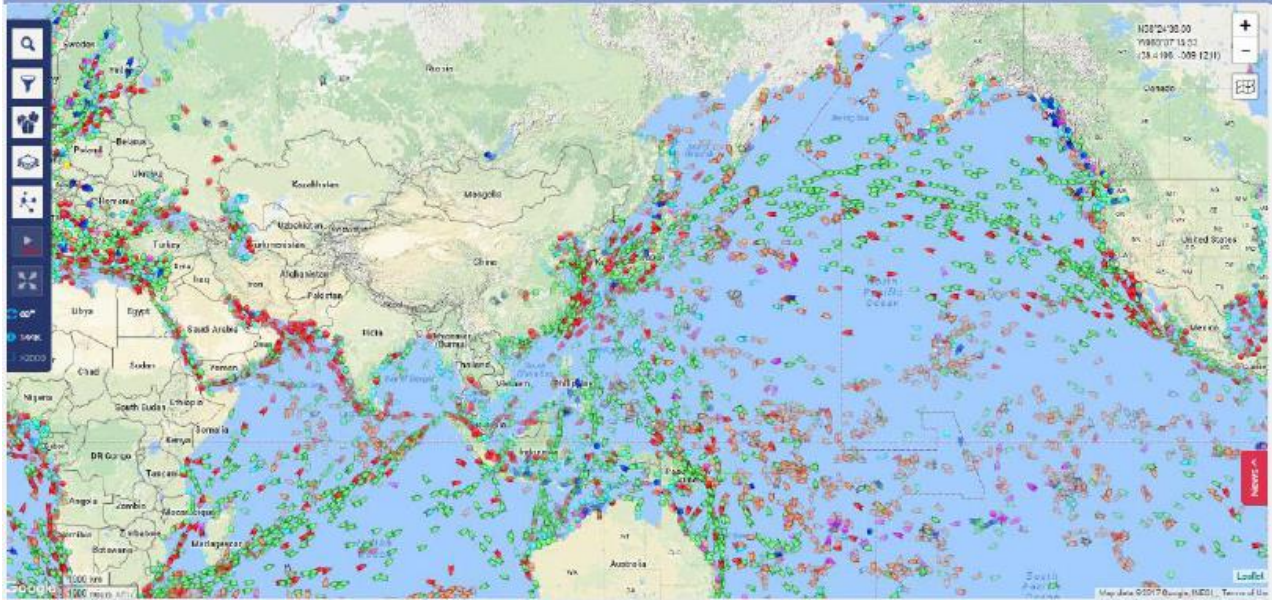
Kolejnym punktem zapalnym są żądania Filipin, które zaskarżyły Chiny do Trybunału w Hadze, twierdząc, że Pekin bezpodstawnie przyznał sobie prawo do kontrolowania części wysp. Trybunał przyznał filipińskim władzom rację. W odpowiedzi Chiny oświadczyły, że nie zamierzają respektować wyroku. Nie było to oczywiście żadne zaskoczenie – ostatecznie jeśli Chiny oddadzą kontrolę nad częścią wysp Filipinom lub Wietnamowi (sojusznicy USA) to handel morski może zostać zablokowany.

Jak spór pomiędzy Chinami a Filipinami potoczy się dalej?

Pod Morzem Południowochińskim znajdują się znaczne złoża ropy naftowej i gazu. Możemy sobie zatem wyobrazić, że Chiny siadają do rozmów z Filipinami i dzielą się wpływami z surowców. Trudno jednak oczekiwać, że Państwo Środka mogłoby zrezygnować z militarnej kontroli nad tym regionem.

Stawką jest kontrola nad szlakami morskimi, natomiast ktoś całkowicie niezorientowany mógłby zapytać: czy są one aż tak ważne? Cóż...

Live view of all vessels tracked by satellite – the importance of the shipping lines for China



Source: <http://www.marinetraffic.com/en/ais/home/centerx:74.6/centery:29.8/zoom:3> green=cargo red=tankers orange =fishing

... to najbardziej załoczone trasy na świecie. Tymczasem handel będzie się jedynie nasilał wraz z rozwojem Chin. To właśnie tędy przepływa 50% statków transportujących ropę naftową. Na samych terenach przylegających do szlaków mieszka 100 mln ludzi. Jest o co walczyć.

Chiny w ciągu kilku dekad zrobiły niewiarygodny skok cywilizacyjny. Aby jednak móc korzystać ze swoich dokonań, Państwo Środka musi utrzymać kontrolę nad Morzem Południowochińskim. Właśnie dlatego tak wielki niepokój budzą działania USA oraz gęsta siatka amerykańskich baz i instalacji wojskowych rozmieszczonych w pobliżu Chin (widoczna na poniższym wykresie).

Chinese worried about the US military – US military installations around China



Source: from the Documentary "The Coming War on China"

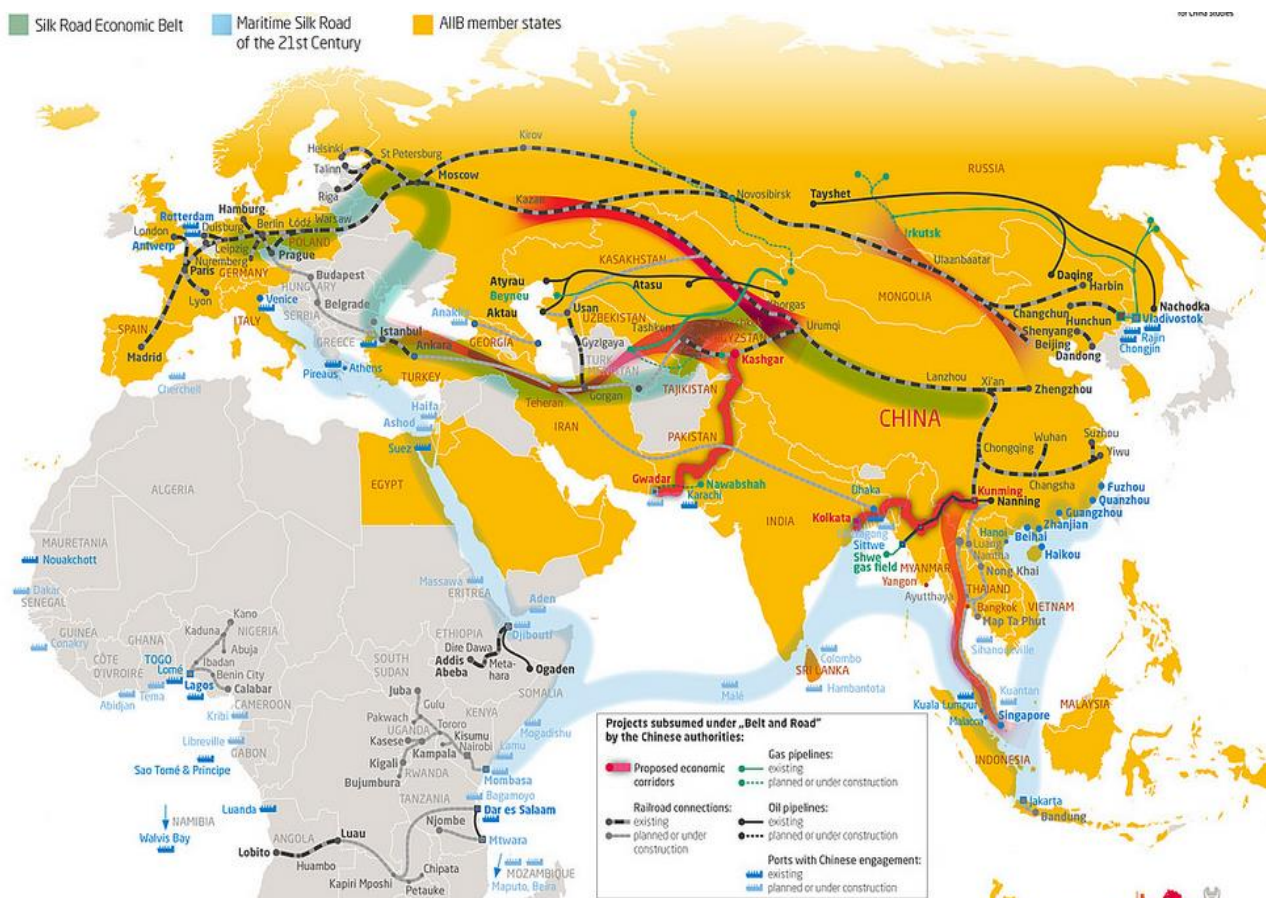
Jak Chiny walczą o swoje?

Dążąc do zapewnienia sobie integralności terytorialnej, ale również myśląc o dalszej ekspansji, Chiny postanowiły samodzielnie odbudowywać Nowy Jedwabny Szlak. Warto w tym miejscu zaznaczyć różnice w sposobach postępowania Chin i USA.

Typowe działanie USA polegało na tym, aby pojawić się w danym kraju z walizką pieniędzy, a następnie przekonać polityków do zaciągnięcia kredytów pod nowe inwestycje. Ich realizacją zajmowały się oczywiście amerykańskie korporacje, natomiast kredyty okazywały się niemożliwe do spłacenia. Zaatakowany kraj szybko stawał się uzależniony od USA z powodu zadłużenia, a następnie musiał wykazywać się posłuszeństwem wobec Stanów Zjednoczonych na różnych polach (np. podczas głosowań w ONZ).

Chiny działają zazwyczaj w inny sposób. Pojawiają się z ofertą wybudowania autostrad czy mostów, a w zamian oczekują otwarcia się danego kraju na wymianę handlową z Państwem Środka. Zdarza się jednak, że Chińczycy wykorzystują bardziej wyrafinowane/brutalne metody.

Przechodząc do kwestii samego Jedwabnego Szlaku w nowej odsłonie, warto wrzucić mapę obejmującą jego planowane i już utworzone elementy. Na żółto oznaczone zostały kraje członkowskie Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB).

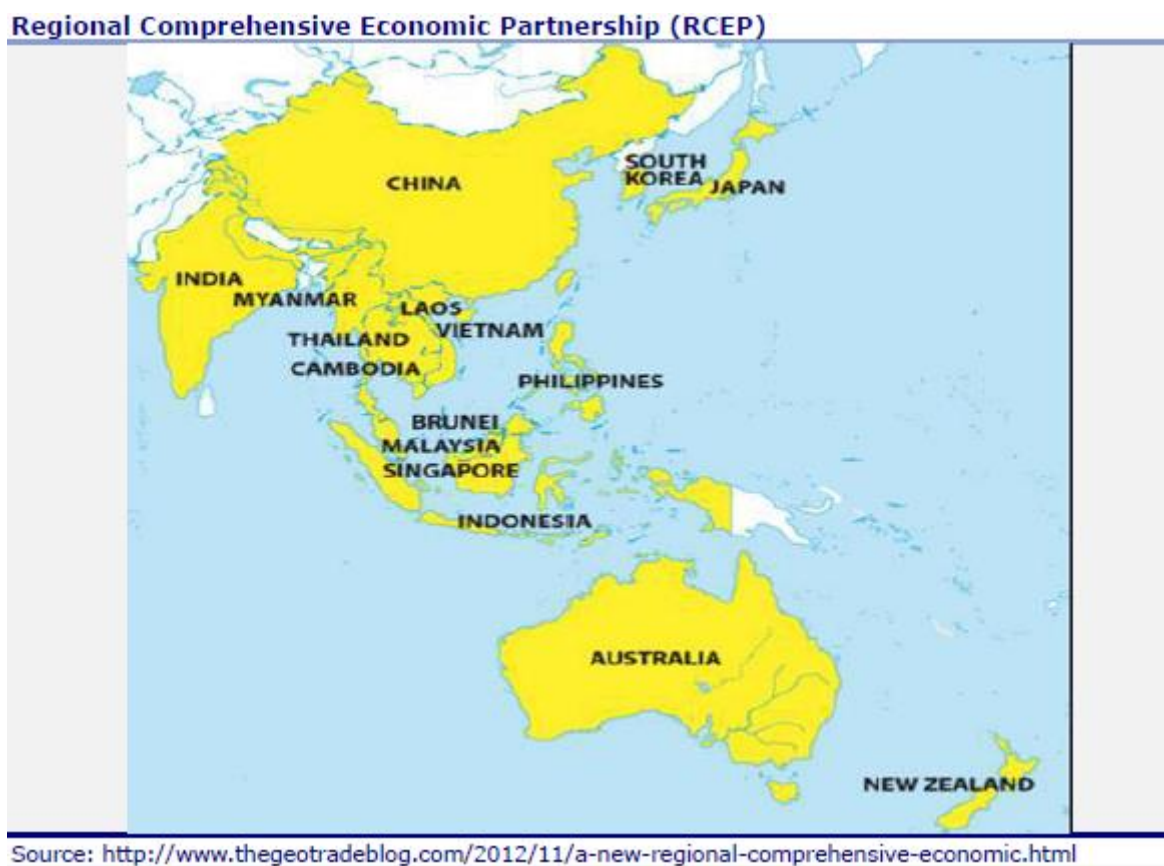


Źródło: merics.org

Bardzo istotny jest fakt, że szlak będzie obejmował kraje, które w kolejnych 10 latach mają przodować pod względem wzrostu PKB. Z drugiej strony najlepsze prognozy dotyczą Indii (przewidywany wzrost 6,98% rocznie), a w tym przypadku Chiny muszą dopiero zbudować odpowiednie relacje.

Ogromna skala planowanych inwestycji przyciąga w stronę Chin kraje nie będące pod silnymi wpływami USA, takie jak Kambodża, Bangladesz czy Pakistan.

Jednocześnie Chiny działają w kierunku zatwierdzenia umowy o wolnym handlu pomiędzy 16 krajami zaznaczonymi na poniższej mapie.



Państwa te odpowiadają za 30% światowego PKB, czyli niemal 2-krotnie więcej niż cała Unia Europejska.

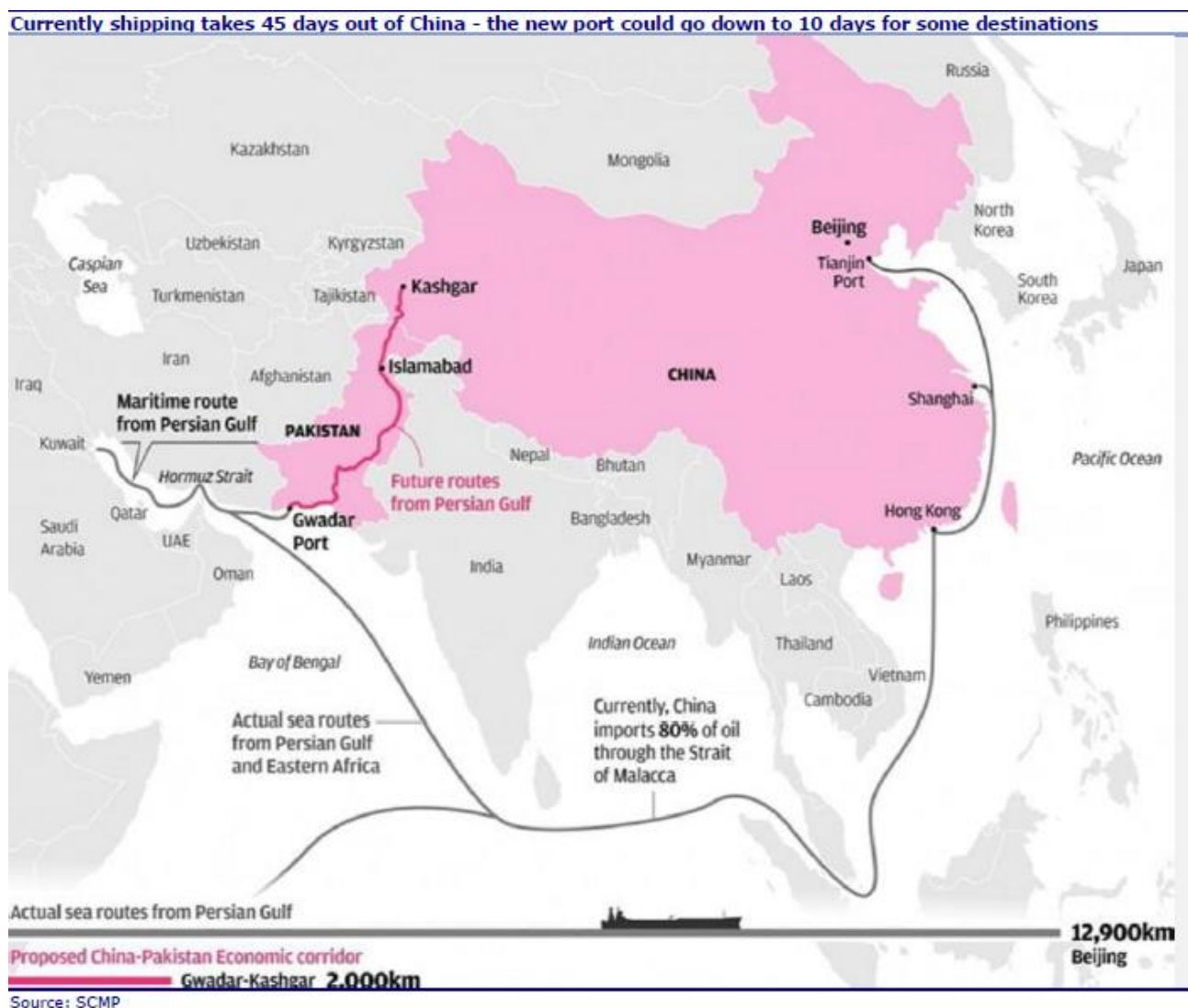
Jeśli chodzi o same negocjacje, do tej pory wszystko szło dość opornie, ponieważ swoją umowę z tymi krajami konstruowały Stany Zjednoczone – część z Was zapewne pamięta jeszcze skrót TPP (tzw. Partnerstwo Transpacyficzne). Ostatecznie negocjacje zostały jednak zerwane przez Donalda Trumpa. Tutaj dochodzimy do bardzo ważnego elementu układanki...

Otóż kilka dekad temu Amerykanie, aby umożliwić rozwój swoim firmom, pozwolili na pójście w stronę globalizmu. Wszystko wyglądało świetnie, ale zmiany odbiły się niekorzystnie na statusie Stanów Zjednoczonych jako hegemonu. Dlatego USA zaczęły się wycofywać. Za moment szczytowy globalizmu możemy uznać 2008 rok, kiedy Baltic Dry Index (odzwierciedlający ceny kontenerowców) przebił 10 tys. punktów. Jest bardzo prawdopodobne, że do takiego poziomu już nigdy nie powrócimy.

Ucieczka USA od globalizmu zwiększa szanse Chin w szukaniu nowych partnerów gospodarczych. Ogromne środki przeznaczone na inwestycje oraz szerokie grono państw, które dołączyły do AIB sugerują, że Państwo Środka ma ogromne pole do popisu.

Gwadar Port – kluczowy punkt Jedwabnego Szlaku

Spośród wszystkich elementów Nowego Jedwabnego Szlaku, jedno miejsce wydaje się być wyjątkowo ważne. To Gwadar Port w Pakistanie. Jego przebudowa (wraz ze stworzeniem sieci dróg, torów kolejowych itd.) ma skrócić czas importu ropy do Chin z 45 do zaledwie 10 dni. Na mapie chińsko-pakistański korytarz został oznaczony linią od Gwadar Port do Kashgar.



Zmiany znacząco wzmocnią pozycję Pakistanu, który nie tylko zyska wpompowane przez Chińczyków pieniądze, ale będzie również zarabiał na opłatach transportowych. Inwestycja w port podbije tempo rozwoju gospodarczego Pakistanu.

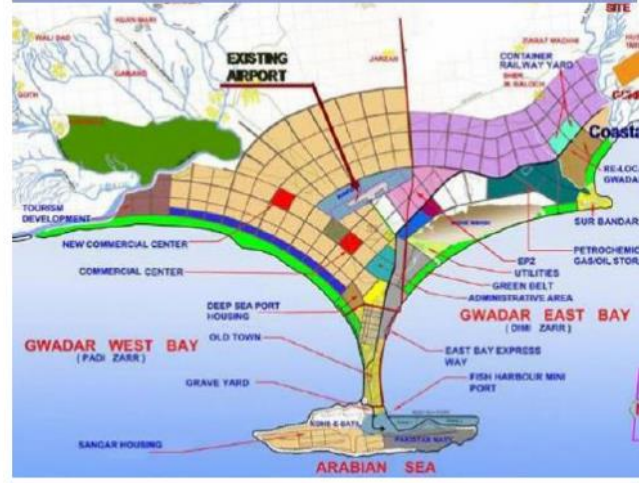
Można zakładać, że z czasem Gwadar stanie się dla Chin bazą podobno do tych, które na całym świecie tworzą Stany Zjednoczone. Z kolei liczba ludności w tym mieście (obecnie 100 tys. mieszkańców) wzrośnie kilkukrotnie.

Gwadar deep-water port – Dubai port could lose



Source: Google maps

Gwadar Port – on one of the busiest oil trade routes



Krótsza trasa ropy docierającej do Chin, oznacza dla gospodarki Państwa Środka niższe koszty zakupu tego surowca. To kolejny aspekt, który może zwiększyć zyski chińskich przedsiębiorstw.

Współpraca Pakistanu i Chin może sprawić, że po drugiej stronie barykady wspólnie znajdują się Stany Zjednoczone i Iran (jak również Japonia oraz Indie). Póki co Iran traktowany jest przez USA jako największe zło, jednak niewykluczone, że z czasem Waszyngton zmuszony będzie zmienić retorykę. Na dzień dzisiejszy taka sytuacja jest trudna do wyobrażenia chociażby ze względu na sojusz USA – Arabia Saudyjska, jednak pamiętajmy, że w polityce pewne zmiany zachodzą bardzo szybko.

Dla lepszego zrozumienia relacji geopolitycznych oraz tego jak szybko mogą się one zmieniać, polecamy obejrzenie 4-odcinkowego dokumentu Oliviera Stone'a pt. „Putin”.

Podsumowanie

Nowy Jedwabny Szlak przyczyni się do zmiany 500-letniej globalnej struktury. W przeszłości wszystkie mocarstwa opierały swoją potęgę o handel morski. Chiny zamierzają dorzucić do tego drogę lądową, która pozwoli silnie rozwinąć zarówno Państwo Środka, jak i Rosję.

Zmiany nie następują oczywiście z dnia na dzień, ale co jakiś czas jesteśmy świadkami symbolicznych wydarzeń, które zapowiadają wielkie zmiany. Dobrym przykładem jest tutaj Wielka Brytania (sojuznik USA), która była jednym z pierwszych europejskich krajów jaki dołączył do AIB.

Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że sam Nowy Jedwabny Szlak będzie powstawał w ogromnych bólach, a jego budowa potrwa znacznie dłużej niż mogłoby się wydawać większości obserwatorów.

Na sam koniec podkreślmy, że jest to nieprawdopodobnie obszerny temat, którego nie można zamknąć w jednym czy dwóch artykułach. Nie wspomnieliśmy chociażby o Polsce, która może na tym projekcie sporo zyskać. Dlatego jesteśmy ciekawi waszych komentarzy (również tych wizjonerskich), które będą stanowić świetne uzupełnienie.

„Kto rządzi Europą Wschodnią, panuje nad sercem kontynentu. Kto rządzi sercem kontynentu, panuje nad największą wyspą świata. Kto rządzi największą wyspą świata, panuje nad światem.” – Halford John Mackinder

Zespół Independent Trader

Co dalej z kursem franka?

Nie ma chyba waluty, która budziłaby w Polsce większe emocje niż frank szwajcarski. Przyczyna jest wiadoma - ogromne zadłużenie Polaków, głównie z tytułu kredytów hipotecznych ochoczo udzielanych przez banki akurat w okresie kiedy frank notował historyczne minima.

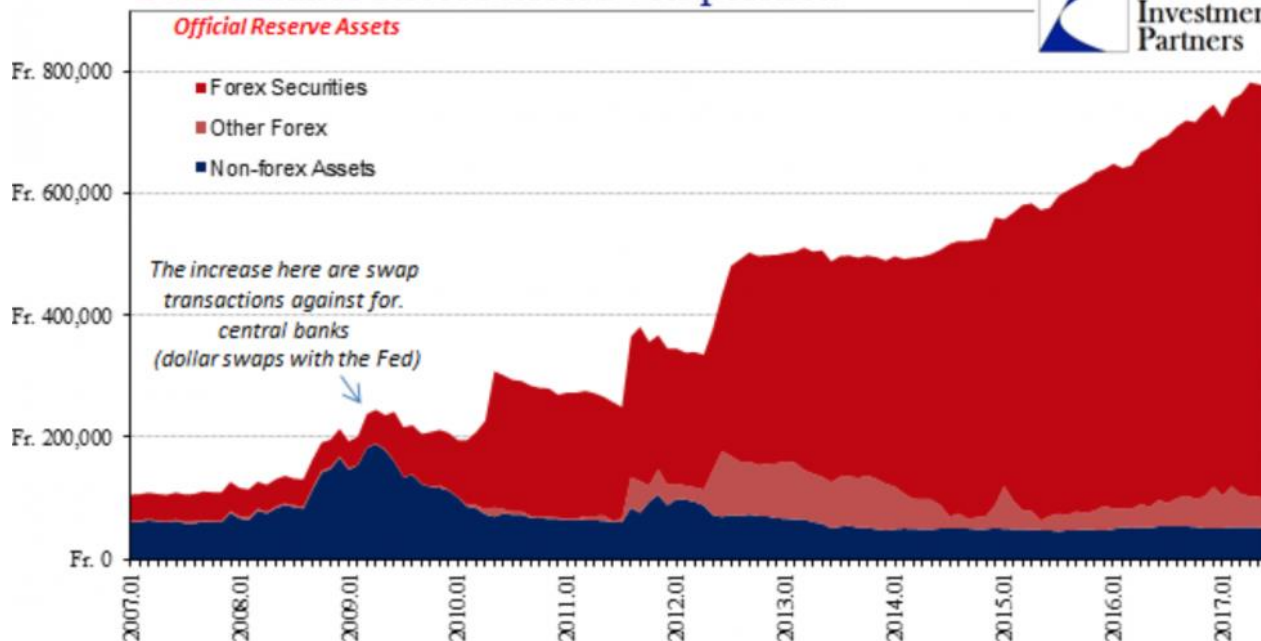
Absolutnie nie twierdzę, że banki celowo wepchnęły miliony osób w pułapkę kredytów walutowych. Problem leży gdzieś indziej. W kwestiach finansowych absolutna większość z nas sięga pamięcią nie dalej niż 2 lata wstecz. Frank w odniesieniu do polskiej waluty taniał od 2003 roku. Widząc jak waluta Helwetów tanieje przez kilka kolejnych lat zarówno osoby biorące kredyt, jak i instytucje finansowe wpadły w pułapkę typowego myślenia. Skoro coś taniało przez kilka lat to czemu nagle miałyby zdrożeć. Efekt oczywiście wszyscy znamy. Dziś cena CHF oscyluje na dużo wyższych poziomach niż z momentu zaciągania kredytu. Pytanie co dalej. Czy frank ma szanse zbliżyć się do poziomów jakie widzieliśmy w 2008 roku czy może kiedyś przebije 4,5 PLN? Dziś podzielę się z Wami moimi przemyśleniami.

Rola franka jako waluty typu „save haven”

Gospodarka Szwajcarii jest jedną z najstabilniejszych na świecie. Kraj ten cechuje się relatywnie niskim zadłużeniem, wysokim poziomem liberalizmu oraz innowacyjności. Szwajcaria ma także w przeliczeniu na obywateli największe rezerwy złota, na których w przyszłości może ponownie oprzeć swoją walutę. Mało kto wie, ale kraj ten jako ostatni, dopiero w 1999 roku porzucił powiązanie waluty ze złotem i to wyłącznie ze względu na ultimatum Światowej Organizacji Handlu.

Przez kolejne 10 lat (1999 - 2008) Szwajcarski Bank Centralny prowadził bardzo rozsądną politykę skupiając się głównie na kreowaniu kredytu na potrzeby banków komercyjnych czyli na tym do czego został powołany. Sytuację zmienił kryzys z 2008 roku. Na rynki powróciła niepewność i obawy najpierw o kondycję banków amerykańskich, później europejskich, a ostatecznie o przyszłość Unii Europejskiej oraz wspólnej waluty. Na fali niepewności kapitał napływał silnie do Szwajcarii doprowadzając do znacznego umocnienia się franka. W szczytowym momencie (połowa 2011 roku) za 1 CHF płacono 1,4 USD. Na fali nacisków ze strony szwajcarskich eksporterów, jak i innych banków centralnych SNB rozpoczął dodruk franków, aby zrównoważyć zapotrzebowanie ze strony instytucji czy osób szukających bezpieczeństwa. W ciągu zaledwie 8 lat rezerwy walutowe Szwajcarii (nowo wydrukowane franki zamienione na inne waluty / aktywa) wzrosły z ok 50 mld CHF do ok 700 mld obecnie. Część ulokowano w akcjach największych spółek amerykańskich (83 mld - kolor jasnoczerwony) lecz reszta, zdecydowana większość trzymana jest w walutach obcych (kolor ciemnoczerwony). Wszystko aby przeciwdziałać umocnieniu helweckiej waluty.

SNB Balance Sheet Selected Composition



Można zatem powiedzieć, że SNB robi co może, aby przeciwdziałać umocnieniu się CHF względem pozostałych walut. Poza dodrukiem Bank Szwajcarii utrzymuje negatywne stopy procentowe (każe sobie płacić za możliwość przechowania waluty), lecz nie przynosi to większego rezultatu. Ostatecznie skoro stopy procentowe wynoszą minus 0,75% rocznie, a kurs waluty łatwo może zmienić się o 10-15% rocznie to dla wielu inwestorów nie jest to duża cena za bezpieczeństwo jakie niesie za sobą CHF.

Wydawałoby się, że w otoczeniu stabilnej gospodarki, dużego popytu na CHF oraz interwencji banku centralnego przeciwdziałających umocnieniu się franka kurs teoretycznie powinien rosnąć w dłuższym terminie. Nie do końca. Scenariusz może wyglądać inaczej, i to zwłaszcza w odniesieniu do złotego.

Cykliczność na rynkach kapitałowych

Nie jest żadną tajemnicą, że kapitał spekulacyjny migruje pomiędzy krajami rozwijającymi się, a USA. Opowiadałem o tym wielokrotnie. Dla przypomnienia dołączam tabelę podsumowującą zwroty z rynków akcji w ujęciu dolarowym od 1988 roku. Ktoś zapyta, czemu posługujemy się USD, skoro interesuje nas los franka? Otóż USD, podobnie jak CHF, pełni rolę waluty tzw. safe haven, do której napływa kapitał, gdy na rynkach robi się gorąco.

W każdym razie kapitał migruje pomiędzy rynkami EM, a USA w dość regularnych 7-8 letnich cyklach. Gdy inwestorzy chcą kupić akcje czy obligacje z krajów rozwijających się (EM) muszą w pierwszej kolejności nabyć lokalną walutę, co w konsekwencji doprowadza do jej umocnienia. Z polskiej perspektywy oznacza to umocnienie się złotówki oraz obniżenie kursów walut obcych.

Gdy z kolei kapitał trafia do USA (na poniższej tabeli amerykański indeks S&P 500), dociera także na inne rynki postrzegane jako rozwinięte m.in. do Szwajcarii omijając szerokim łukiem takie rynki jak Polska.

Okres	Emerging Markets	S&P 500
1988-1993	439,22%	126,46%
1994-2000	-30,58%	219,90%
2001-2007	338,74%	24,86%
2008-2015	-19,56%	64,73%
2016-2017	32,71%	21,90%

Źródło: Opracowanie własne

Kurs CHF na przestrzeni ostatnich 20 lat

Aby ułatwić Wam zrozumienie tego jak może kształtować się kurs franka w przyszłości podzieliłem okres ostatnich 20 lat na kilka okresów:

CHF/PLN - Frank szwajcarski Polski złoty



1) Lata 1995 - 2000 - Kapitał bardzo silnie trafiał na rynki rozwinięte. Ceny akcji w USA się podwoiły, podczas gdy w Szwajcarii wzrosły aż czterokrotnie. Był to czas kiedy inwestorzy całkowicie omijali rynki rozwijające się. Kryzys azjatycki, rosyjski oraz kilka innych zapalników sprawiły, że kapitał spekulacyjny omijał m.in. Polskę. Owszem, mieliśmy wzrosty cen akcji, ale były one wywołane odreagowaniem prywatyzacji za bezcen (jak to przy początkach giełdy) oraz bardzo wysokiej inflacji. Zresztą to właśnie szalejąca inflacja doprowadziła do tego, że w ciągu 5 lat kurs CHF prawie się potroił.

2) Lata 2000 - 2003 - Okres 2 lat globalnej bessy. Mimo, że w takim czasie zazwyczaj kapitał ucieka z rynków takich jak Polska to różnice w wycenach aktywów (drogie akcje oraz waluty USA i Szwajcarii) sprawił że kurs frankach w zasadzie się nie zmienił. Jednocześnie był to czas kiedy kapitał powoli zaczyna napływać na rynki rozwijające się.

3) Lata 2003 - 2007 - Na giełdy powrócił optymizm. W poprzednim cyklu kapitał trafiał w zasadzie wyłącznie na rynki rozwinięte. Czas na zmiany. Kapitał w ogromnych ilościach napłynął do Polski, Rosji, Brazylii, Chin czy Indii. Wzmocniły się kursy lokalnych walut (taniały USD, CHF). Giełdy z czasem biły rekordy. Tuż przed pęknięciem bańki na rynku akcji w Polsce współczynnik cena / zysk przekraczał 30. Dla przypomnienia, powyżej 20 mamy bardzo drogie akcje. Co ważne, ogromny napływ kapitału spekulacyjnego związany ze wzrostem apetytu na ryzyko doprowadził do ekstremalnego przewartościowania polskiej waluty. Franka poniżej 2 PLN pamiętają wszyscy, zwłaszcza Ci, którzy zaciągali kredyty. Warto jednak pamiętać także o skrajnym optymizmie jaki cechuje bańki. „Polska tygrysem Europy” czy „Frank równy PLN to tylko kwestia czasu”.

4) Lata 2008 - 2016 - Kilka bardzo burzliwych lat. Generalnie jednak z ogromnego przewartościowania zarówno akcji w Polsce jak i naszej waluty (2007) przeszliśmy do skrajnego niedowartościowania (2016). Ceny akcji w Polsce w ciągu 10 lat zrównały się zaledwie z poziomem z 2007 roku. W ujęciu dolarowym (perspektywa międzynarodowego inwestora) jesteśmy 40% poniżej szczytów sprzed 9 lat!!! Generalnie w latach 2011 - 2016 inwestorzy omijali całkowicie rynki rozwijające się lokując kapitał głównie w USA oraz innych krajach rozwiniętych. Poniżej macie wykres prezentujący ETF na Polskę denominowany w USD.



Jak widzicie powyżej Polska giełda między 2011, a 2016 straciła w ujęciu dolarowym 60%, co zawdzięczamy w małym stopniu kiepskiemu wynikowi akcji, a głównie osłabieniu się naszej waluty. Czemu tak się stało? Bo kapitał spekulacyjny znowu z zadziwiającą cyklicznością migrował na rynki rozwinięte. Efekt: kurs CHF z 2 zł w 2008 wzrósł do ponad 4 zł pod koniec 2016 roku.

5) Od 2016 do dziś - Pod koniec 2016 roku miał miejsce atak spekulacyjny na polską walutę związany z kolejnym „przekrętem” na opcjach walutowych. Jak widać, polscy przedsiębiorcy mają krótką pamięć. W każdym razie w listopadzie 2016 roku mieliśmy do czynienia z ekstremalnym niedowartościowaniem polskiej waluty, w swojej skali porównywalnym z przewartościowaniem z 2008 roku. Sam rok 2016 był momentem zwrotnym w którym kapitał znowu zaczął migrować z drogich rynków rozwiniętych na tańsze rynki rozwijające się do których zaliczana jest Polska. W 2017 roku trend się znacznie nasilił i moim zdaniem jest to dopiero początek kolejnego cyklu, który może potrwać jeszcze kolejne 4-5 lat.

Biorąc pod uwagę silne niedowartościowanie rynków rozwijających się (relatywnie tanie akcje oraz bardzo tanie waluty) oczekuję, że kapitał będzie migrował z takich krajów jak USA czy Szwajcaria m.in do Polski. Poza tym waluty wielu krajów rozwijających się zachowują się podobnie jak ceny surowców. Tanie surowce = tanie waluty krajów rozwijających się.

Mamy zatem sytuację w której polska waluta jest:

- a) tania względem walut wielu krajów rozwiniętych m.in USD oraz CHF,
- b) polska giełda jest tania względem innych giełd,
- c) surowce silnie skorelowane z walutami m.in Polski są na historycznych minimach,
- d) polska gospodarka rozwija się dobrze na tle zachodnich konkurentów,

Czy zatem możemy liczyć na franka po 2 zł w perspektywie kilku lat?

Pewnie rozczaruję wielu posiadaczy kredytów frankowych, ale nie! Na przestrzeni kolejnych kilku lat kapitał będzie moim zdaniem napływał na nasz rynek. Powody wymieniałem powyżej.

Z drugiej strony mamy jednak zjawisko dewaluacji waluty. Generalnie im szybciej rośnie ilość waluty w obiegu tym szybciej traci ona na wartości. Najszerzą i chyba najbardziej obiektywną miarą podaży waluty jest M3. Pewnie dlatego w USA nie publikuje się jej od 8-9 lat :-). Dla Polski dane można na szczęście znaleźć na stronach NBP.

W Szwajcarii podaż waluty na poziomie M3 w ciągu ostatnich 10 lat wzrosła o 64% co przekładało się na roczny wzrost o 5,1% rok do roku. W Polsce natomiast w tym samym czasie podaż waluty wzrosła aż o 137% co oznacza coroczny wzrost rzędu 9,0%. Co prawda w ostatnich 12 miesiącach tempo przyrostu waluty na poziomie M3 wynosi 5%, ale nie sądzę aby utrzymało się na tym poziomie w dłuższym czasie.

Gdybym miał typować kurs franka pod koniec kolejnej hossy, tym razem na rynkach rozwijających się to byłby to poziom 2,7 - 2,8 PLN. Pewną niewiadomą pozostaje jak zmieni się postrzeganie Polski w oczach międzynarodowych inwestorów po awansie do grona krajów wysokorozwiniętych. Moim zdaniem wpłynie to bardzo pozytywnie. Z jednej strony Polska jest ciekawym i tanim rynkiem dla inwestorów globalnych. Z drugiej strony ryzyko inwestycji w naszym kraju obniżyło się ze względu na wyższy

rating. Mówiąc prostszym językiem wiele funduszy emerytalnych dysponujących gigantycznym kapitałem szuka krajów z potencjałem, ale do tej pory nie mogli oni u nas inwestować gdyż ich status pozwalał na inwestycje wyłącznie w krajach o niskim ryzyku, do których Polska się od niedawna zalicza.

Ktoś może pomyśleć przeciwnie. Skoro teraz Polska należy do grupy developed markets (rynków rozwiniętych) to kapitał do nas nie będzie płynął. Nie do końca. Na Polskę nadal patrzy się jako na część większego regionu z Czechami, Słowacją i Węgrami. Po drugie nadal bardzo ważne są wyceny, a tu nasz kraj należy do relatywnie tanich w porównaniu chociażby do giełdy w USA czy generalnie większości rynków na świecie.

Nie może być za łatwo

Teraz chwila otrzeźwienia:

- a) za nami 8 lat wzrostów na rynkach akcji,
- b) ceny akcji w USA są na poziomach bańki spekulacyjnej praktycznie z każdej perspektywy,
- c) ulica jest zaangażowana w zakup akcji na kredyt silniej niż w 2000 czy 2007 roku, i to nie w odniesieniu do dewaluowanych USD, lecz do PKB,
- d) żadne z problemów, które doprowadziły do krachu 2007-2008 nie zostały rozwiązane, a ich skala wręcz znacząco wzrosła,
- e) zapalników kolejnej bessy jest aż nadto: Korea Pn, banki we Włoszech, Katalonia, kryzys strefy Euro czy chociażby bańka wszechczasów - rynek obligacji.

Do tej pory polityką zerowych stóp procentowych oraz dodruku na niespotykaną skalę udawało się utrzymać system monetarny na powierzchni przy okazji kreując hossę nie mającą oparcia w rzeczywistym wzroście gospodarczym.

Gdyby dziś doszło do załamania rynków finansowych co jest bardzo możliwe to kapitał będzie uciekał od złotówki, tak jak to miało miejsce w przeszłości podczas kryzysów finansowych. Nie twierdzę absolutnie, że ceny USD czy CHF się podwoją jak miało to miejsce w 2008 roku. Wtedy polska waluta była wybitnie droga, dziś jest tania. W otoczeniu jednak globalnej paniki ceny nie mają dużego znaczenia. Kapitał płynie tam, gdzie wydaje się być bezpieczny, a póki co za takie miejsce uznaje się zarówno USA jak i Szwajcarię. Gdyby dziś rozpoczęła się bessa to uważam, że w perspektywie kilku miesięcy obie waluty sięgnęłyby 4,5 PLN. Byłoby to jednak tymczasowe. Bessy zazwyczaj trwają 18-24 miesięcy i po tym czasie kapitał zazwyczaj silnie napływa na najtańsze rynki z najsilniej osłabionymi walutami (patrz Polska).

Czy zatem warto kupować / sprzedawać franki?

Przykro mi, ale nie mam dla Was jednoznacznej odpowiedzi. Frank od wielu lat siedzi w moim portfelu pełniąc rolę safe haven. Na razie nie mam zamiaru go ani kupować, ani sprzedawać. Biorę bowiem pod uwagę dwa przeciwstawne scenariusze:

a) Jeżeli bankierom centralnym uda się podtrzymać hossę przez kolejne 2-3 lata hossy, co nie jest wcale wykluczone, to zapewne skorzystam z okazji aby wyjątkowo tanio obkupić się w kolejną transzę franków.

b) Jeżeli jednak niedługo dojdzie do bessy to zapewne po ok 20 miesiącach spadków pozbędę się franków aby uzyskany kapitał ulokować w tanich akcjach emerging markets lub innych niedowartościowanych aktywach.

Trader21

PS. Za tydzień zamykamy sprzedaż z II edycji kursu Inteligentny Inwestor za 50% ceny. Więcej informacji znajdziecie pod: [„Szkolenie Inteligentny Inwestor za 50% ceny”](#).

W co inwestować? – wywiad z Traderem 21

Drodzy Czytelnicy,

przed niedawną konferencją miałem okazję udzielić wywiadu dla FxMag.

Podczas rozmowy wypowiedziałem się na temat tego w co warto, a w co nie warto inwestować. Czy opłaca się lokować kapitał w nieruchomościach? Czy REIT to przyszłość inwestycji w nieruchomości? Czy Tesla i Netflix przyniosą zysk inwestorom? Czy Unia Europejska przetrwa w obecnej formie, mimo toksycznej polityki fiskalnej EBC? Gdzie znaleźć bezpieczne przystanie inwestycyjne (safe haven) w obecnych, trudnych czasach. Czy 10% stopy są już niedługo realne w Polsce?

Zachęcam do obejrzenia wywiadu.

Trader21

<https://youtu.be/2kQh8mmHqXg>

PS. Niebawem opublikuję część drugą, w której odpowiem na pytania dotyczące inwestowania w nieruchomości.

Aktualne problemy Europy na antenie NTV

Kilka dni temu udzieliłem wywiadu dla Niezależnej Telewizji. Rozmawialiśmy głównie na tematy geopolityczne takie jak:

- potencjalna secesja Katalonii i jej konsekwencje,
- sytuacja po wyborach w Austrii,
- umowa pomiędzy Turcją a Iranem, znosząca konieczność udziału dolara jako waluty transakcyjnej,
- wizyta prezydenta Erdogana w Polsce.

<https://youtu.be/CJYhQa5Rxqc>

Część z Was zastanawia się pewnie kiedy opublikuję drugą część wywiadu dla FX Mag, w której omawialiśmy głównie rynek nieruchomości. Otóż spece z działu technicznego nie nagrali jakimś cudem wywiadu i musimy go powtórzyć. Sam nie wiem czy śmiać się czy płakać.

Trader21

Opinie Czytelników

W ostatnim czasie nasi czytelnicy udostępnili nam wiele ciekawych komentarzy. Postaraliśmy się wybrać dla Państwa te najtrafniejsze, co nie oznacza, że ze wszystkimi się zgadzamy.

Duże państwa kontra małe państwa

Autor: gasch

Duże państwa gromadzą dużo ludzi. Ludzie są różni. Łatwiej o konflikty. Trudniej o wspólne zasady. Duże państwa żeby były znośne dla obywateli muszą być "słabe" w sensie zdecentralizowane i mało opresyjne, np. USA. Jeśli są "silne" to muszą być równocześnie opresyjne i zamordystyczne jak np. Rosja.

Zgadzam się, że małe państwa są "lepsze". Lepsze dla ich obywateli. Mniejsza grupa może zgodzić się na warunki odpowiadające większej jej części. Oczywiście ktoś kto uważa, że obywatele są dla państwa, a nie państwo dla obywateli, się nie zgodzi. Dla niego państwo ma być duże i silne i wszyscy (wewnątrz i na zewnątrz) mają się go bać. Moim zdaniem tak myślą ludzie z kompleksami, dla których przynależność do silnej grupy maskuje problemy emocjonalne. Ludzie silni i zaradni nie potrzebują państwa. Silne państwa produkują słabych ludzi. Tak jak nadopiekuńcza matka produkuje nieudacznym maminsynków.

Jedyna naturalna trwała i silna struktura społeczna to rodzina. Inne to sztuczne twory narzucone przez pranie mózgow odpowiednią ideologią. Oczywiście rodzina nie koniecznie w sensie 2+2. Państwo nigdy nie zastąpi rodziny, choć usilnie próbuje (najgorszy cios to system emerytalny i socjalne zapomogi różnej maści).

Państwa powinny być jak najmniejsze, co sprowadza się do państw wielkości gospodarstwa domowego. Taki stan jest równoznaczny ze stanem braku państwa. Może to i utopia, ale jak już pisałem na jednym końcu skali jest totalitarne więzienie a na drugim anarcho-kapitalizm. Sami decydujemy w jakim kierunku chcemy iść. Nie koniecznie musimy dojść do końca skali, ale lepiej kroczyć w odpowiednim kierunku. Albo przynajmniej znać opcje. Naprawdę są tylko dwa kierunki. A precyzyjniej - kierunek jest jeden, ale zwroty przeciwne ;).

Dlaczego kryptowaluty napędzają inflację?

Autor: MaRogi

Wiara, że ktoś rozdaje pieniądze, w tym wypadku, że rośnie i nie może spadać.

Dla fanów krypto proponuje taka zabawę umysłową. Dziś rynek krypto to jakieś 150mln usd. Dajmy na to, że w ciągu 1 roku ceny krypto rosną 10 razy i kapitalizacja rynku wynosi 10 razy więcej czyli 1,5 biliona usd.

Czy nazwiecie to inflacja?

Bo ja tak, w światowym systemie finansowym przybyło prawie bilion dolarów. W postaci kryptowalut denominowanych we fiat. Owszem, Bitcoin nie jest inflacyjny, przybywa go niewiele ale jego wycena jest we fiat. Zatem wzrost wartości BTC daje nam zauważalną inflację.

Ale jak pominiemy już, że nam z powietrza w systemie finansowym przybyło te bilion dolarów przez rok, to co się stanie, jak fani krypto postanowią wydać krypto. A wydać, oznacza zamianę krypto na fiaty albo tak potrzebne nam domy, samochody, jachty, telewizory i żarcie do lodówki. Ktoś będzie musiał oddać coś materialnego, nawet te zniecierwiadzone banknoty za kryptowaluty.

Krypto nie różni się niczym od pustych walut fiat. Można dowolnie w czasie zwiększać ich ilość, tworząc nowe eteru, newtony itp. Wartość rynku krypto będzie coraz większa, ale liczba domów, samochodów, jachtów i telewizorów będzie rosła swoim tempem. Wzrośnie mam ilość pieniądza, ale nie produktów. To rodzi inflację.

To jest bańka.

O postępie technologicznym..., a właściwie o jego braku

Autor: Wariat

Osiągnęliśmy pewien mały szczyt. Stoimy pod ścianą. Nowe technologie muszą zastąpić stare. Wykluczają się wzajemnie. A starych nikt nie chce puścić bo dobrze z nich żyje. Następuje ulepszanie starego, ale po co ulepszać na przykład... pikle do gry w nogę? A ulepszają.

Z roku na rok nowy model, inne materiały. Bardziej okrągłe, szybsze, lżejsze... I po co? Trzeba wymyślić nową grę. Tylko nikt nie chce. Bo ta to w sumie fajna jest. I podobnie jest z rozwojem i przemysłem.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.